

Mateusz Śliwiński



LOW CA

BookEdit

Mateusz Śliwiński

LOWBA

BookEdit

Copyright © Mateusz Śliwiński, 2024

Projekt okładki: Dawid Duszka

Zdjęcie na okładce: Mateusz Śliwiński

Redakcja: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-16-1

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

Spojrzała na kopię akt sprawy, które miała przejrzeć podczas podróży do Łodzi. Uśmiechnęła się niewinnie, szukając w torbie Snickersa. Wiedziała, że nie ma najmniejszego sensu wyciągać papierów. Jazda i tak ją uśpi, jak tylko pociąg zacznie nabierać prędkości.

Na początku swojej kariery próbowała z tym walczyć. Piła hektolitry kawy, które przegryzała cukierkami kopiko. W konsekwencji na niewiele się to zdawało. Nie chciała ryzykować, że powtórzy się sytuacja z czasów, gdy poszukiwała Wampira z Częstochowy. Wówczas przeglądając rozczłonkowane ciała kobiet, podczas podróży zasnęła w najlepsze, a foty zaspanej policjantki otoczonej makabrycznymi zdjęciami i aktami sprawy rozeszły się w ekspresowym tempie we wszystkich serwisach informacyjnych w całej Europie.

– Co ty odpierdalasz? – wydierał się wniebogłosy Czyżyk. – Ile ty masz lat, że zasypiasz nad aktami. – Przełożony Blachy miał aż sine usta ze złości. Oczy nabiegły mu krwią, a ręce drżały. Blacha była przekonana, że gdyby nie była kobietą, to komendant by ją uderzył. – Dzwonił do mnie komendant główny, a do niego minister, do którego z kolei... – urwał w pół zdania i zdębiał z niedowierzania, gdy Blacha zwymiotowała na jego biurko.

Spojrzała na niego przepaszającymi oczami, których źrenice były czarniejsze niż kiedykolwiek.

Czyżyk wstał. Otarł spodnie z wymiocin i poprawił marynarkę. Kawalek nieprzetrawionego ogórka zwisał mu z krawata. Bez słowa otworzył drzwi gabinetu i wyszedł.

Mimo iż po tym incydencie w komisariacie otrzymał pseudonim „Ogórek”, to do rozmowy nie wrócili już nigdy. Blacha dostała naganę wpisaną do akt, a jako że nie była to najdotkliwsza kara, to szef skierował ją jako pomoc policyjną przy organizacji Światowych Dni Młodzieży, do których przygotowywał się Kraków.

Z monitora umieszczonego nad głowami pasażerów można było się dowiedzieć o tym, co robić w Lublinie, jakie rarytasy oferuje pociągowy bar i z jaką prędkością porusza się pociąg. Sunął sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, kiedy Blacha opierała głowę o szybę. Obliczyła szybko, że przy tej prędkości powinni być w Łodzi za około dwie godziny.

– Dzień dobry. Proszę o bilet. – Usłyszała piskliwy głos konduktorki, który wyrwał ją ze snu.

Policjantka musiała się chwilę zastanowić, gdzie jest.

– Czy WARS jest czynny? – zapytała Blacha, wyciągając bilet z torebki.

– Tak. Trzy wagony do przodu proszę pójść.

W przedziale restauracyjnym Blacha z dziwnym dla siebie poczuciem patriotyzmu zastanawiała się nad skokiem, jakiego w jej mniemaniu dokonały polskie koleje państwowe. Większość drogi pociąg przejechał z prędkością przekraczającą sto dwadzieścia kilometrów na godzinę, w restauracji mogła zapłacić kartą płatniczą i zjeść świeżo przygotowaną jajecznicę autorstwa mistrza Romana, jak sam siebie nazwał kierownik pociągowej restauracji.

– Proszę, oto kawa. Na koszt firmy – powiedział mistrz Roman, siadając naprzeciwko Blachy. – Pozwoli pani, że się przysiędę?

Nawet gdyby chciała zaoponować, to nie mogła. Miała usta pełne jedzenia. Jajecznica rzeczywiście była najlepsza, jaką kiedykolwiek jadła, i liczyła, że mężczyzna zdradzi jej, jak ją przyrządza.

– Jest pyszna! Niech pan powie, jaki jest jej sekret?

Mistrz Roman, mężczyzna starej daty, w opiętej na brzuchu czerwonej kamizelce z logo WARS, nie ukrywał radości z komplementu, jaki padł z ust drobnej brunetki. Pogładził łysiejącą głowę, upewniając się, że wtarta brylantyna na pewno tam jest, po czym uśmiechnął się raz jeszcze i bacznie patrzył w czarne oczy kobiety. Nie odpowiadał celowo. Wiedział, że „one to lubią”, kiedy on, mistrz Roman, udaje niedostępnego.

– A co będę miał z tego, że pani powiem?

– A co pan by chciał? – Blacha była wyraźnie rozbawiona podrywem starzejącego się kelnera. Nie umknęło również jej uwadze, że mężczyzna stale zerka na jej piersi podkreślone dopasowanymi ogrodniczkami.

– Od takiej kobiety jak pani, złotko, to mężczyzna może dostać i nic, a powinien być zadowolony.

– Zatem dam panu nic dwa razy, jeśli powie mi pan, jak przyrządza tę cudowną jajecznicę. Powiem więcej, za każdym razem będę wspominała pana, gdy będę ją przyrządzała rano w swojej kuchni.

Ostatnia obietnica była polechtaniem ego mistrza pociągowej gastronomii. Wyprostował się i uśmiechnął szeroko.

Mimo wyraźnych braków w uzębieniu, Blacha doliczyła się braków dwójki i czwórki na górze oraz jedyńki i trójki na dole, mężczyzna wydał się jej interesujący na swój sposób.

– Po tym jak jajko się lekko zetnie... – urwał i ściszył głos, rozglądając się teatralnie dookoła, czy nikt ich na pewno nie podsłuchuje – dodaję jeszcze pół łyżeczki masła.

– To jest genialne! Jak pan na to wpadł? – zapytała, nachylając się w stronę mężczyzny, który nieco posmutniał.

– Niestety, nie ja na to wpadłem, a moja świętej pamięci duszyczka. Żona znaczy się. Jadzia. To ona mnie tak rozbawiła. – Poklepał się po brzuchu, gdy Blacha zastanawiała się, jak zrobić unik, gdyby guzik z kamizelki nagle mu wystrzelił. – Tym mnie w sobie rozkochała. Nie na darmo się mówi przez żołądek do serca. Była podobna do pani, dlatego się dosiadłem. Tutaj, w pociągu, spotyka się tysiące ludzi, a człowiek i tak jest samotny. Proszę się nie gniewać, że tak mówię. Po prostu, moja Jadzia, gdy ją poznałem oczywiście, też się tak uśmiechała jak pani. Ach! Co to była za miłość. Życzę pani takiej z całego serca. Pracowałem jako sleepingowy i tam poznałem moją kruszynkę. Zasnęła biedaczka w pociągu relacji Warszawa–Kijów. Ominęła swoją stację, gdzie czekał na nią samochód, którym miał pojechać do szpitala do ojca. Zakochałem się w tych jej oczach w mniej niż sekundę. Były smutnoczarne, jak pani. Zamyślane i pełne nadziei... – Mistrz Roman urwał w pół zdania i oddał się wspomnieniom.

Pociąg wyraźnie zwolnił, zbliżając się do jednej ze stacji pośrednich. Blacha spojrzała na siedzącego naprzeciwko siebie mężczyznę i skarciła się w duchu. Myślała, że „starszawy facio” będzie ją podrywał, jak większość napotkanych napaleńców w pociągach, którzy naogłądali się za dużo pornosów i łudzili się, że tym razem zaliczą w kiblu. Mistrz Roman chciał jedynie się wygadać komuś, kto przypomniał mu młodzieńczą miłość. Uśmiechnęła się do mężczyzny. Upiła łyk przyniesionej kawy, z rozczarowaniem stwierdzając, że jest gorzka i podała mu kubek. Chciała powiedzieć coś poczekającego. Uznała jednak, że milczenie i picie z jednego kubka będą najlepszym, co może zrobić.

Pociąg zatrzymał się na stacji. Blacha niemal poczuła smak ogórków w ustach, stwierdzając, że są w Częstochowie. Zabrała kubek gorzkiej kawy z rąk mistrza i upiła spory łyk.

– Nie jest pani zwykłą kobietą. Czym się pani zajmuje? – zagaił kucharz.

– Poza piciem kawy z obcymi mężczyznami w pociągowym barze? – zapytała, nie kryjąc zadowolenia z wymyślonego przez siebie żartu. Nie czekając na ripostę ze strony rozmówcy odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Jestem policjantką. Konkretnie pracuję w Wydziale Dochodzeniowym w Krakowie.

Widząc zdziwienie przeplatające się ze strachem na twarzy mężczyzny, Blacha podała mu kubek kawy, który przekazywali sobie jak fajkę pokoju, i zmusiła do upicia łyka.

– Czy to panu przeszkadza, mistrzu? – zapytała z dobrotliwą miną.

– Chciałem zapytać, dokąd pani jedzie, ale domyślałem się, że w Łodzi nas pani pożegna.

Nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko, układając włosy za uchem, jednocześnie złorzecząc sobie, że znowu nie wzięła gumki do włosów.

– Słyszałem o tych morderstwach. Łódź to moje rodzinne miasto, a ja mieszkam niedaleko dworca. Podobno ten zboczeniec – mistrz Roman ściszył głos, jakby ponownie miał zdradzić tajny składnik swojej jajecznicy – wkłada swoim ofiarom paski od mopa w miejsca intymne.

Blacha ponownie nie odpowiedziała. Spojrzała na mężczyznę, siłą się jedynie na uśmiech. Jeden z tych chłodnych, policyjnych, który mówi wszystko i nic jednocześnie.

– Podobno ostatnia ofiara miała dwadzieścia lat. Widziałem w „Faktach” jej zdjęcie. Śliczna jak aniołek. Macie już jakiś trop?

– Jak pan się domyśla, mistrzu, nie odpowiem na pytanie, ale chętnie się dowiem, co mi pan powie o Łodzi. W Krakowie krążą straszne legendy

o tym mieście i jestem przerażona nie jakimś zbrodniarzem, jak pan go nazwał, a zwykłym spacerem ulicami.

Nim pracownik kolei zdążył otworzyć usta, do baru weszła kobieta, którą musiał obsłużyć. Otrzymawszy od mistrza Romana batoniki, chrupki i cukierki, klientka odeszła w swoją stronę.

– Gdybym mógł się powołać na klauzulę sumienia, nie sprzedawałbym takim gabarytom słodczy – powiedział, taksując odchodzącą, otyłą kobietę.

– Może jest chora – zaproponowała Błacha, lecz mistrz Roman przerwał jej w pół zdania.

– Ta, chora na cukierkę! Widziała pani, ile tego wzięła. Nakupiła słodczy za pięćdziesiąt złotych. – Mężczyzna zacisnął wargi w geście milczenia, gdy tylko spostrzegł, że Błacha patrzy na jego brzuch. Poklepał się po nim, po czym kontynuował. – My w Łodzi też słyszeliśmy wiele nie-dobrego o Krakowie, a mimo to jeździmy do was i jeszcze nikt nie zginął. Ostatnio rozmawiałem tutaj z pewnym Amerykaninem, który mieszka w Polsce od piętnastu lat. Zapytałem go, czy w USA jest niebezpiecznie, jak zwykliśmy widywać to w filmach. Wie pani, co odpowiedział?

Policjantka pokręciła przecząco głową. Niesmak wywołany komentarzem na temat otyłej kobiety już jej minął i ponownie uśmiechała się serdecznie do pociągowego kucharza.

– Ano tyle, że w każdym kraju i mieście są miejsca, gdzie nie powinno się chodzić. I ja się z tym absolutnie zgadzam. Jednym z takich miejsc jest dworzec kolejowy w nocy. Wszystkie spośród czterech ofiar...

– Pięciu. – Policjantka nie zdążyła się ugryźć w język.

Mistrz Roman nie mógł wiedzieć o piątej ofierze. Została znaleziona dopiero wczoraj w nocy i właściwie to ona była ostatecznym powodem podróży kobiety do Łodzi.

Media nazwały Łowcę seryjnym mordercą, a politycy, chcąc załagodzić i obniżyć poziom społecznego lęku, zadecydowali o wysłaniu najśłynniejszej polskiej śledczej, która rozwiązała sprawę Wampira z Częstochowy w czternaście dni. Wówczas wpadła na trop, przeglądając akta sprawy, które znalazły się na jej biurku przez przypadek. Tym razem zadzwonił do niej sam minister i dał jej siedem dni, bo ofiar jest o połowę mniej.

Błacha gardziła władzą polityczną, więc jedynie przytakiwała do słuchawki, zapewniając ministra, że zrobi wszystko, co w jej mocy. Polityk nakazał informować się bezpośrednio o postępach pracy, podając jej swój prywatny numer komórki. Ktoś inny uznałby to za awans, ale Błacha wiedziała, że zbliżają się wybory i szanowny pan minister w garniturze, za publiczne pieniądze będzie chciał się ogrzać w blasku jej pracy. Tym bardziej w rejonie, gdzie obóz władzy, z którego wywodził się polityk, nie miał szerszego społecznego poparcia.

– Pięć? – Mistrz Roman przerwał ciszę. – Kiedy znaleziono piątą? Przepraszam, że dopytuję, mam wnuczkę w wieku tych biednych dziewczyn.

Błacha spojrzała pytająco.

– Patrycja ma dziewiętnaście lat. Nie muszę pani mówić, że bardzo się o nią martwię... – Kucharz wyjął zdjęcie wnuczki z portfela i podał je policjantce.

Urszula Krawczyk przyglądała się blondynce na zdjęciu. Ubrana w chabrową sukienkę uwydatniającą jej, za duży jak do drobnej budowy ciała, biust uśmiechała się do aparatu, pokazując duże, białe zęby. Prawą rękę miała podniesioną w geście wiktorii.

– Bardzo ładna kobieta.

– Moja gwiazdeczka.

– Domyślałam się. Doskonale pan jednak wie, że nie mogę odpowiedzieć na żadne pytanie. Wróćmy więc do Łodzi. Niech mi pan powie, co mam zobaczyć w pana mieście?

Mężczyzna był rozczarowany, że nie przekonał Blachy zdjęciem swojej wnuczki. Dla kogoś, kto tak jak on, żyje plotkami i podsłuchanymi rozmowami, możliwość wypytania policjantki byłaby gratką na kolejne długie podróże. Usłyszaną historią mógłby chwalić się następnym podróżnym, zatrzymując ich na kolejne cenne chwile w jego wagonie restauracyjnym.

– Może mi pani odpowiedzieć tylko na jedno pytanie?

– Nie wiem, jakie to pytanie, więc nie mogę obiecać, że na nie odpowiem.

– Łódzka policja jest aż tak beznadziejna, że potrzebuje pomocy z Krakowa?

– Nie! Policja w Łodzi jest tak samo dobra, jak w każdym innym mieście, a my jesteśmy jedną organizacją, która się wspiera. Panu pewnie też nie raz i nie dwa dali kogoś z innego pociągu do pomocy i było to normalne.

– Tutaj jest inaczej.

– Inaczej?

– Z pociągu, którym teraz jedziemy, wysiądę dopiero za pięć tygodni.

– To gdzie pan śpi?

– Chce pani, żebym jej pokazał? – Mistrz Roman puścił do policjantki oczko.

– A tak poważnie.

– Na końcu pociągu mam wydzielony kawałek wagonu. Mam tam dwa łóżka, pralkę, telewizor i prysznic.

– Mówi pan serio?

– Nie mam powodów, żeby kłamać.

– Czyli mieszka pan w pociągu?

– Mieszkam i pracuję.

– Dzisiaj będzie pan przejeżdżał przez Łódź. Nie chciałby pan wysiąść, by choć przez chwilę pospacerować po swoim mieście?

Mistrz Roman uśmiechnął się i spojrział w okno, za którym przesuwały się krajobrazy. Praca w pociągu dawała namiastkę wolności. Po kilku godzinach podróży było się w zupełnie innym miejscu.

– Łódź to dziwne miasto – zaczął – pełne jest absurdów i dziwaków. Nie jest jednak miastem meneli, jak powiedział jakiś tam aktor. Zjeździłem pociągami całą Europę i wszędzie widziałem porównywalną liczbę pijaków, żebraków i sklepów monopolowych. – Wciągnął powietrze. – Jest kilka problemów.

– Na przykład?

– Z pewnością zauważy je pani podczas pobytu w Łodzi. Nie chcę pani zniechęcać do mojego miasta. Wręcz przeciwnie, dlatego z racji mojej pasji, którą jest gotowanie, mogę polecić pani idealne miejsce na późną kolację, a takich w Łodzi jest jak na lekarstwo, więc niech zapisze pani sobie adres.

Mężczyzna podał funkcjonariuszce adres, chwając jej makaron z borowikami i białym winem, które właściciel sam przywozi ze swoich corocznych wypraw do Toskanii.

– Proszę koniecznie powołać się na mistrza Romana. Nie dość, że dostanie pani zniżkę, bo właściciel jest moim serdecznym przyjacielem, to jeszcze na pewno ugości panią deserem à la Roman.

– Którego jest pan nieskromnym autorem. – Tym razem to policjantka puściła porozumiewawczo oczko do mężczyzny.

II

Mijając znak „Łódź”, pociąg stopniowo zmniejszał swoją prędkość, aż w końcu poruszał się żółwim tempem. Za oknem widać było jedynie łąkę porośniętą wysoką trawą. Podróżni odnosili dość często wrażenie, że pociąg stanął.

Mężczyzna ubrany w czarną podkoszulkę i ciemne dżinsy spojrział na zegarek, klęcząc pod nosem, że właśnie powinni wjeżdżać na stację Łódź Kaliska, a tu znowu jakaś awaria.

Blacha nie zwracała uwagi na wulgarnego mężczyznę. Delektując się ostatnim kęsem batonika, który podarował jej mistrz Roman, zapewniając, że przy jej figurze nie mógłby powołać się na klauzulę sumienia i nie sprzedać jej cukrowej przekąski. Kategorycznie też odmówił przyjęcia pieniędzy, obligując tym samym kobietę do schwywania „zwyrodnialca”.

Po wyjściu z pociągu Blacha zauważyła cztery różne informacje. Napis „Łódź Kaliska” wręcz krzyczał do wysiadających. Na jednym ze znaków widniał napis o „jebaniu żydzewa”. Policjantka smutno pomyślała o bezrefleksyjnych stereotypach zakorzenionych w społeczeństwach. Pamiętała z czasów licealnych, jak zgłębiała historię budowania nienawiści do Żydów przez aparat hitlerowskiej propagandy. Pomyślała, że nienawiść jest tak silnym uczuciem, że przetrwa próbę setek lat.

Stojąca na środku peronu policjantka nie zważała na trącających ją współpasażerów, którzy się spieszyli. Śledczy zakładali, że sprawca działał w okolicach dworca Łódź Kaliska.

Blacha mimo trzydziestu paru lat wyglądała na jakieś dwadzieścia osiem, a obcisłe ogrodniczki, które włożyła celowo, odejmowały jej kolejnych kilka lat. Jeśli więc stało się tak, jak przypuszczała, sprawca obserwował ją z ukrycia. Miała nadzieję, że podejdzie do niej i zgodnie z zakładanym scenariuszem uda jej się rozwiązać sprawę już pierwszego dnia. Uśmiechnęła się, gdy o tym pomyślała.

Po krótkiej chwili została sama na peronie. Zachrypnięty głos przez megafon informował, że pociąg Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej przyjedzie opóźniony o dziesięć minut, za co serdecznie się przeprasza i prosi o zachowanie ostrożności. Po tym komunikacie Blacha pomyślała, że zyskuje dodatkowe minuty na obserwację dworca, który mimo swojej makabrycznej legendy krążącej po mieście, od kiedy znaleziono pierwszą ofiarę, wyglądał mocno przeciętnie. Trzy perony, sześć torów. Zejście do głównej i jedynej hali dworca było po schodach. Na peron trzeci, na którym wysiadła Blacha, wychodziły okna małego budynku technicznego.

Policjantka rozejrzała się za windą, której próżno było szukać. Trzeba dźwigać walizkę, co potencjalnej ofierze utrudnia zorientowanie się, że jest w niebezpieczeństwie.

Blacha wciągnęła powietrze, jakby chciała poczuć zapach sprawcy. Łódź pachniała naftą i smarem; uniwersalną dworcową wonią znaną każdemu, kto kiedykolwiek był na dworcu kolejowym.

Na sygnał nadjeżdżającego pociągu policjantka rozejrzała się z dezaprobatą. Sprawca się nie pojawił. Zastanawiała się, czy tak naprawdę wierzyła w to, że morderca ją zaczepi w biały dzień.

Z rozmyślań wyträcił kobietę wibrujący telefon. Nie zdążyła odebrać, ale zauważyła, że ma kilka połączeń z tego samego numeru. Zapewne był to przydzielony jej do współpracy Ed Żuchowski. Mężczyzna miał odebrać ją z dworca i zabrać bezpośrednio na miejsce piątej zbrodni.

Żuchowski wiedział, że Blacha jest z politycznego nadania. Nie sądził więc, aby praca z nią była łatwa. Ponadto obawiał się, że o każdym złamaniu regulaminu będzie informowany minister. Prosił nawet szefa, aby przydzielić policjantce do podwózek jakiegoś krawężnika, podczas gdy on zajmąby się prawdziwą robotą.

– Ed, co się ciskasz? – próbował uspokoić podwładnego szef. – Ona jest jedną z najlepszych. Poza tym znalazłem ją na Facebooku, jest zajebiście zgrabna, więc będziesz miał na czym oko zawiesić. A może ci się poszczęści i...

Ed nie odpowiedział. Pokiwał obojętnie głową, tak samo jak teraz, gdy czekał w holu dworca, opierając się o popękana skarbonkę na cele dobroczynne zbudowaną z kuloodpornego szkła.

Przed Blachą, gdy przechodziła z tunelu pod peronami do hali dworca Łódź Kaliska, rozsunęły się zielone drzwi. Na wprost niej stał dobrze zbudowany mężczyzna w średnim wieku, ubrany w gustowny, bordowy golf i idealnie pasującą do tego ciemną marynarkę. Opierał się o coś w rodzaju skarbonki, która ewidentnie mówiła „hej, zmierz się ze mną i kopnij”, bo była tak pokieraszowana po wszelkich próbach wydobywania z niej tych kilkudziesięciu złotych, które podróżni wrzucili z litości.

– Komisarz Żuchowski, jak sądzę – powiedziała Blacha z poważną miną, wyciągając rękę.

Ed Żuchowski uśmiechnął się serdecznie do kobiety, która od razu zauważyła, że jej nowy partner ma założony aparat ortodontyczny. Zawsze zastanawiała się, jak to by było całować się z kimś, kto nosi taki mechanizm na zębach.

– Pani Urszula Krawczyk. Ma pani znane nazwisko.

– Znane?

– O Krzysztofie Krawczyku nie słyszała pani?

Blacha nie zareagowała. Znała ten żart od czasów szkoły policyjnej. Położyła torbę z aktami na skarbonce i zaczęła rozglądać się po wymarłym dworcu. Spośród dwunastu okienek sprzedających bilety zamkniętych było jedenaście. Na dworcu nie było żadnego kiosku ani sklepu. Podstawowe produkty spożywcze podróżnym zaczynającym wyprawę w Łodzi zapewniały trzy automaty z przekąskami.

Policjantka kręciła się wokół własnej osi. Miała poczucie, że coś przykuło jej uwagę. Zastanawiała się, czy jest to związane z budynkiem, czy bezdomnym mężczyzną, który ładował swój przestarzały telefon komórkowy w jednym z gniazdek elektrycznych znajdujących się na ścianie.

– Kiedyś te bary były czynne. – Żuchowski uchwycił jej konsternację.

– Jako początkujący policjant często się tu stołowałem, jeśli można tak powiedzieć o barszczu z proszku i starej przewędzonej kielbasie. Na rogu, gdzie jest ta powyginana krata, stał kiosk. Pani Ilona, która tam sprzedawała, spędzała sen z powiek niejednemu koledze. Potem mieścił się tam bar z hamburgerami i jadłodajnia.

– A teraz jest środek dnia i nie ma żywej duszy – dodała policjantka.

– Co dopiero w środku nocy?

– Co dopiero w środku nocy – powtórzyła kobieta.

Błacha zebrała swoje rzeczy ze szklanej skarbonki, dając nowemu koledze do zrozumienia, że oględziny dworca dobiegły końca. Żuchowski złapał za uchwyt walizki, patrząc pytająco na policjantkę.

– Dżentelmen.

– Moja mama dałaby mi w ucho, jakby zobaczyła, że idę z rękami w kieszeni, a kobieta dźwiga walizkę – zażartował.

Policjanci wyszli z budynku tymi samymi drzwiami, którymi kilka chwil wcześniej przechodziła Błacha.

Boczny tunel prowadzący na powierzchnię kończył się na wprost stadionu Łódzkiego Klubu Sportowego. Uwadze Błachy nie uszło, że stadion ma tylko jedną trybunę. Chciała nawet zażartować z tego, ale powstrzymała się, uznając, że nie czas i miejsce na głupie dowcipy.

Żuchowski nacisnął srebrny przycisk w pilocie i światła mijania zamigotały dwukrotnie. Wsiadając do starego volkswagena Eda, Błacha uznała, że robi on na niej dobre wrażenie. Mimo sędziwego wieku auto było zadbane w środku. Widać było, że właściciel regularnie w nim sprząta, co w autach policjantów było rzadkością. Zastanawiała się, czy powinna skomplementować kolegę. Powstrzymała się jednak, bo pewnych granic nie należy przekraczać, choć rudy komisarz od razu przypadł jej do gustu.

Samochód zatrzymał się na skrzyżowaniu; kolejnym, jak zauważyła Błacha.

– Liczba światła w Łodzi jest zatrważająca – wtrącił Żuchowski, widząc ostentacyjną irytację kobiety. – Na usprawiedliwienie powiem, że to wszystko dla bezpieczeństwa obywateli – skwitował z uśmiechem.

– Dla mieszkańców miastu zafundowano korki?

– Nie dla mieszkańców, a przez mieszkańców. Nie potrafią jeździć uprzejmie, na podporządkowanych robiły się korki, więc lokalne władze

zainwestowały w sygnalizację i w system drogowy. Sam system kosztował ponad osiem milionów złotych. O urządzeniach nie wspomnę.

– I jak? Pomogło? – zapytała z ironią.

– Tak. Temu, kto wziął pieniądze za nie działający system na pewno. – Żuchowski ponownie pokazał aparat ortodontyczny.

Blacha uznała, że Ed Żuchowski ma bardzo ładne dołeczki w policzkach, gdy się uśmiecha. Przygryzła wewnętrzną część wargi i skarciła się w duchu, zastanawiając się, kiedy ostatni raz była z mężczyzną.

Policjantka w milczeniu oglądała miasto zza szyby volkswagena. Żuchowski, nie zważając na nią nucił lewą z radia piosenkę zespołu Bee Gees. Blacha szukała słynnych sklepów z alkoholem, które miały być w całym mieście. Tych, o dziwo, nie było aż tak dużo jak na krakowskich osiedlach. Uwagę jednak przykuwała różnorodność zabudowy. Z jednej strony można było zauważyć stare, sypiące się kamienice, które swoją świetność miały w ubiegłym stuleciu, a z drugiej nowoczesne budynki pokryte fasadą w kolorze antracytu z elementami szkła. Wzdłuż drogi biegła ścieżka rowerowa. System liczący informował, że tą drogą przejechało w ciągu ostatniej doby blisko pięćset rowerów.

– Jesteśmy – przerwał ciszę Żuchowski i wskazał na czerwono-fioletowy blok, w którym znaleziono ostatnią ofiarę.

Budynek położony był na osiedlu, do którego jechało się kilkanaście minut samochodem w godzinach popołudniowych od dworca Łódź Kaliska. Nie wyróżniał się niczym szczególnym. Ot, wielka płyta pokryta pstrokatymi kolorami.

Pod wieżowcem roilo się od gapiów. Wszyscy mieszkańcy osiedla potrzebowali nagle wyprowadzić psy albo zapalić papierosa w oknie. Blacha z rozzaleniem zauważyła wozy transmisyjne czołowych stacji

radiowo-telewizyjnych. Wiedziała, że media otrzymały „anonimowy” telefon od kogoś, kto miał jedynie zabezpieczyć wejście do klatki. Ten ktoś dostał kilkaset złotych na konto matki lub kochanki, a społeczeństwo kolejny powód do paniki. Mimo że Blachę irytowała taka postawa, nie było to dla niej nic nadzwyczajnego. To dzięki jednemu z policjantów, który brał marginalny udział w sprawie, prasa ochrzciła sprawcę morderstw kobiet w Łodzi „Łowcą”. Policjant zabezpieczał dworzec podczas oględzin miejsca przez Michalczuka.

– Sprawca wydaje się czekać na ofiary na dworcu. Jak myśliwy, który obserwuje, a następnie łądzi odpowiednią zwierzynę – perorował psycholog.

Za złamanie tajemnicy śledztwa policjant został ukarany naganą, jego przełożony odebrał telefon pełen szorstkich słów od komendanta głównego, ale przydomek przyjął się od razu i to nie tylko w prasie. Sami policjanci zaczęli używać tego pseudonimu.

– Tak jak sobie życzyłeś, Ed. Nikt nic nie ruszał do czasu twojego powrotu – powiedział na przywitaniu policjant zabezpieczający wejście do klatki. Kończąc zdanie, uśmiechnął się do Blachy.

Na klatce schodowej policjantka rozejrzała się za włącznikiem światła. Nie widząc żadnego, podniosła głowę, tuż nad nią przymocowany był biały czujnik ruchu.

– Co z tym światłem? – zapytała Żuchowskiego.

– Przepalona żarówka? – Mężczyzna wskazał zejście po schodach do piwnicy.

Lastrykowe schody były śliskie. Blacha dwukrotnie ratowała się przed upadkiem, łapiąc za chropowatą strukturę ściany. Piwnica okazała się istnym labiryntem. Kilkanaście klatek połączono podziemnymi tunelami ciągnącymi się pod całym blokiem.

Żuchowski poprosił policjantkę, aby szła za nim.

– Masz chusteczkę?

– Nie wiem o katarów ani przeziębień – odpowiedziała, zastanawiając się, jak Żuchowski może pytać o takie rzeczy w chwili, gdy pierwszy raz jest na miejscu zbrodni.

– Nie chodzi o katar.

– A o co?

– Ciało leży tu jakieś piętnaście godzin. Widzisz te duże rury? Płynie w nich gorąca woda zasilająca cały blok. Hektolitry wrzątku. Ciało zaczęło się już rozkładać i wydziela nieprzyjemny zapach.

– Dziękuję za troskę. Poradzę sobie z zapachem rozkładających się zwłok.

– Nie wątpię – odciął się Ed, wyciągając mimo to w kierunku koleżanki rękę z chusteczką.

Śledczej wydawało się, że była przygotowana na makabryczny widok. Tego jednak, co zastała, się nie spodziewała. Przyłożyła do twarzy chusteczkę, którą podał jej Żuchowski. Pachniała lekką wonią cytrusowych perfum kolegi. Zaciągnęła się nimi. Stojąc na wprost zamordowanej kobiety, przyglądała się bacznie otoczeniu i słuchała informacji o tożsamości ofiary. Była to dwudziestoletnia Katarzyna Barańska.

Ręce ofiary przypięto do ściany za pomocą opasek samozaciskowych do kabli, które omal nie „amputowały” ich. Gdy kobieta się szarpała, te zaciskały się coraz bardziej i bardziej. Blacha zauważyła, że dziewczyna nie ma dwóch paznokci na prawej ręce. Zastanawiała się, czy sprawca zrobił to za jej życia, czy może wyrwała je walcząc. Na szyi miała zaciągnięty drut kolczasty, na którym zwisała oskalpowana skóra twarzy. Nogi kobiety były rozłożone. Z krocza wystawały paski od mopa.

Zapach perfum z chusteczki zamienił się w smród trupa. Blacha z trudnością mogła oddychać. Do tej pory widziała takie sceny tylko w filmach Tarantino. Odeszła na bok. Wzięła kilka głębokich wdechów. Wróciła już bez chusteczki przy ustach. Nie chciała się skupiać na swojej niewygodzie. Wiedziała bowiem, że odpowiedzi ma przed oczami. Musi jedynie po nie się schylić i poddać interpretacji.

– Co sądzisz? – zagała Żuchowskiego, który patrzył na zwłoki.

– Psychol. Paranoik. Dobrze zorganizowany. Portret psychologiczny przy poprzednich ofiarach stanowił, że będzie atakował brunetki o średniej budowie ciała, co się nie zgadza, bo Barańska jest blondynką.

Blacha słuchała kolegi i jedyne, z czym się zgadzała, to to, że sprawca jest „dobrze zorganizowany”, ewidentnie wiedział, co zrobić z porwaną osobą. Miał przygotowane miejsce.

– Naśladowca?

– Czemu?

– Kolor włosów.

– Niewykluczone. Choć myślę, że nie.

– Dlaczego tak myślisz?

– Paski od mopa wystające z... – Ed zrobił pauzę. – No wiesz, są takie same jak te znalezione przy poprzednich ofiarach.

– Są w każdym supermarkecie.

– Owszem, ale są rozłożone w ten sam sposób, z tą samą precyzją.

Naśladowca mógłby jedynie trafić przypadkiem w ten sam typ.

Blacha przytaknęła koledze i przyglądała się zwłokom.

– Czyja jest ta pakamera? – przerwała ciszę.

– Jakiejś starowinki, która nie wychodzi z domu od dziewięćdziesiątego piątego roku.

– Ktoś z nią rozmawiał?

– Ja. Myślała, że jestem jej wnuczkiem i przyszedłem naprawić żyrandol. Nic konkretnego. Chyba już zapomniała, co przed chwilą widziała.

Błacha przyjrzała się ponownie ciału kobiety. Drut na jej szyi nie pasował do poprzednich zdarzeń.

– Jest wyjątkiem. Czy Łowca przerzuca się na blondynki? – zapytał Żuchowski.

– Nie dowiemy się, dopóki nie znajdziemy kolejnej ofiary – zauważyła smutno Krawczyk. – Mam nadzieję, że ta biedaczka jest już ostatnią ofiarą i dlatego jej fizjonomia różni się od poprzednich.

– Pobożne życzenie.

Policjantka cofnęła się o dwa kroki i omal nie krzyknęła ze strachu, gdy światło w piwnicy nagle zgasło. Uprzytomniła sobie, że oparła się o włącznik i wyłączyła światło w całym labiryncie.

Wychodząc z bloku, Błacha zakręciła się wokół własnej osi. Robiła tak zawsze na miejscu zbrodni. Złośliwi mówili, że jest wiedźmą, która słucha szeptu duchów, a ona jedynie chciała mieć obraz otoczenia.

Rozejrzała się po twarzach ludzi, którzy obserwowali radiowozy z przerażeniem. Wcale im się nie dziwiła. Trup w piwnicy i seryjny morderca w mieście. Idealne połączenie na wieczorny spacer z psem.

Ruszyła wzdłuż podjazdu, którym podjechali. Osiedle miało swoje lata, co przełożyło się na brak monitoringu. Większość mieszkańców była w podeszłym wieku, co znacznie utrudniało znalezienie naocznego świadka, który przypadkiem w nocy włóczyłby się z psem lub wracał z zakrapianej, firmowej imprezy.

– Chcesz zobaczyć pozostałe miejsca? – zapytał Żuchowski i nie czekając na odpowiedź, dodał: – Proponuję się przejść. Pierwsze z nich jest kilka bloków stąd.

Osiedle wyglądało na wymarłe. Ludzie zajmowali się swoimi sprawami, a pogoda, choć słoneczna, nie zachęcała do zabaw na zewnątrz. Lekki wiatr smagał ciało i sprawiał, że było nieprzyjemnie.

– Na dwór? Tak się u was mówi?

Żuchowski spojrzał pytająco na koleżankę. Nie spodziewał się pytania dotyczącego frazeologii kilka minut po oglądaniu zarżniętej kobiety. Był przygotowany na grad pytań o miasto, specyfikę osiedla, przesłuchania świadków. Tymczasem Blacha nie zapytała nawet, jak znaleziono kobietę, skoro właścicielka mieszkania nie wychodzi poza swoje mieszkanie.

– Na dwór, a co?

– Tak się zastanawiam nad pogodą i brakiem ludzi na polu. To znaczy dworzu. Dworze – poprawiła się, nie wiedząc, czy dobrze.

– Na zewnątrz. – Żuchowski pospieszył z pomocą i puścił jej porozumiewawczo oczko, co wskazywało, że i on nie wie, jakiej formy użyć.

Blok, w którym znaleziono drugą ofiarę, Zuzannę Jabłońską, dziewiętnastoletnią studentkę Politechniki Łódzkiej pochodzącą spod Bełchatowa, nieznacznie różnił się od tego, w którym kilka chwil wcześniej policjanci oglądali zwłoki zamordowanej Katarzyny Barańskiej. Pod budynkiem również ciągnęła się sieć podziemnych tuneli, a on sam był pokryty pstrokatymi kolorami.

– Lubicie w Łodzi stonowane kolory, co? – rzuciła policjantka.

– W latach dziewięćdziesiątych, kiedy upadał przemysł włókienniczy, ludzie masowo tracili pracę, bezrobocie sięgnęło czterdziestu procent, zrobiło się smutno i szaro. Kolejni politycy nie potrafili znaleźć sposobu na problemy mieszkańców. I nagle ktoś wpadł na pomysł, że trzeba rozweselić ludzi, tworząc tak zwane kolorowe osiedla.

– Polscy politycy są naprawdę geniuszami ekonomii – podsumowała kobieta.

Żuchowski nie odpowiedział. Uśmiechnął się smutno i pozwolił koleżance zostać z jej własną refleksją. Czuł, że w głębi duszy się zgadzają i mają podobne zdanie na temat malowania osiedli, gdy ludzie cierpią z powodu bezrobocia. Zaczynał wtedy jako młody policjant. Interwencje w postwłókienniczych domach były codziennością. Brak pieniędzy i alkohol prowadziły często do tragedii. Wciąż miał w pamięci, jak zostali wysłani do patologicznej rodziny, aby zabrać dwoje zaniedbanych dzieci. Chłopca wynosił na własnych rękach. Niedożywiony siedmiolatek nie miał siły chodzić. Wówczas myślał, że miasto nigdy nie podniesie się z ekonomicznych problemów.

Bliżej bloku Blacha zauważyła, że przed budynkiem znajdował się identyczny podjazd jak w poprzednim miejscu – najazd z lewej i wyjazd z prawej strony po okręgu.

– Podjazd.

– Co? – rzucił Ed.

– Podjazd jest identyczny jak w poprzednim bloku. Nie ma szans, że ktoś zastawi czyjs samochód, więc można szybko uciec.

Z akt sprawy wynikało, że ciało kobiety zostawiono na jedenastym piętrze. Zarówno drugą ofiarę, jak i trzy pozostałe znaleziono na jedenastym piętrze, za każdym razem w pomieszczeniu, które służyło mieszkańcom do lat dziewięćdziesiątych jako pralnia. W późniejszym okresie uznano, że każdy powinien mieć w domu swoją pralkę. Wchodząc do klatki, uwadze Blachy nie uszedł fakt, że światło się nie włączyło.

– Też spalona żarówka? – zapytała kolekę.

Nie mając nic na swoją obronę, Żuchowski jedynie wzruszył ramionami, a następnie wskazał windę. Stara winda z przypalonymi od zapalniczki

przyciskami sunęła ku górze. Na suficie były naklejki Łódzkiego Klubu Sportowego informujące odbiorcę o lojalności kibiców względem honoru zespołu: „Zawsze dumni, zawsze oddani”.

– Dlaczego Łowca ryzykuje i decyduje się wywieźć ofiarę na samą górę tak wolną windą? – zainteresowała się Blacha.

– Większość seryjnych morderców chce, aby ich złapano. Może i tym razem tak jest.

– A może ryzykuje mniej, niż nam się wydaje – stwierdziła policjantka.

– Co masz na myśli?

– Jadącej do góry windy nie da się zatrzymać z zewnątrz.

– Słucham? – Żuchowski nie zrozumiał.

– Jak będziesz na przykład na piątym piętrze, a ja będę jechała w górę, to twoje żądanie zatrzymania windy nie będzie działało. Jak jednak będę zjeżdżała, już tak.

– Naprawdę tak jest?

Blacha zauważyła, że mijają szóste piętro i szybko nacisnęła siódmkę. Kabina windy się zatrzymała.

– Wsiądź, proszę, i wejdź piętro wyżej. Naciśnij przycisk i zobaczymy, czy się zatrzyma. Jeśli nie, za chwilę będę zjeżdżała, a ty naciśniesz ponownie.

Ed Żuchowski wbiegł po schodach i wykonał polecenie koleżanki. Winda minęła piętro, na którym czekał policjant, wjeżdżając na dziesiąte.

Blacha nacisnęła z powrotem przycisk. Sunąca powoli w dół kabina zatrzymała się na ósmym piętrze. Żuchowski wszedł.

– Co nam to daje? – zapytał.

– Sprawca niekoniecznie ryzykuje złapaniem.

– Może tak, a może to tylko nasza nadinterpretacja.

– Może... – odpowiedziała lakonicznie Blacha, słuchając stukotu windy, która zatrzymała się ponownie na samej górze.

Pierwszy wysiadł Żuchowski. Przytrzymał koleżance drzwi i ruszył po schodach do góry. Winda nie dojeżdżała na ostatnie piętro. Tamte lokale dopiero w latach dziewięćdziesiątych zostały zamieszkane. Wcześniej były pustostanami, klubami i miejscem, w którym mężczyźni z bloku spotykali się na wódkę.

Idąc wąskim korytarzem prowadzącym do pralni, w której znaleziono ciało kobiety, policjanci przysłuchiwali się głosom dochodzącym zza drzwi mijanych mieszkań. W kilku bez problemu rozpoznali głosy bawiących się dzieci, w jednym głośnie katolickie radio i ujadającego psa.

Podchodząc do drzwi pralni, Blacha sięgnęła do akt i wyciągnęła zdjęcia. Chciała porównać widziany na żywo około dwudziestometrowy pokój z wanną i wyżymaczką na środku z makabrycznym obrazem uwiecznionym na fotografii.

– Hałas słyszany z mieszkań jest wyraźny, a żadna z kobiet nie ma śladów po kneblu.

– Również myślę, że nie morduje tych kobiet w miejscu, w którym je porzuca.

– To gdzie to robi?

– W miejscu, którego jest całkowicie pewien. Gdzieś, gdzie krzyk nikogo nie zaalarmuje?

– W samej Łodzi takich miejsc mogą być setki.

– A w okolicy tysiące – dodał smutno Ed Żuchowski, wciągając głęboko powietrze, kontynuował: – Jednak z ostatnią ofiarą robi wyjątek. Zabija ją w miejscu, w którym ma nadzieję, że ją znajdziemy.

– Nie ma nadziei, że ją odnajdziemy. To jest doskonale zaplanowane.

– Da się to zaplanować?

– A ty czekałbyś na przypadek? – zapytała kobieta, podchodząc do stołu w rogu pokoju.

Układając na jego blacie zdjęcia kolejnych ofiar, pomyślała ze swoistą ironią o filmach ukazujących pracę śledczych. Większość pokazywała, że policjanci wieszają kolejne zdjęcia na ścianach i łączą je niemi połączeń i przełomowych wydarzeń, na które natrafiają w trakcie śledztwa. Prawdziwe życie wyglądało jednak inaczej. Większość momentów, które odmieniały losy dochodzenia, następowała przypadkowo lub była wynikiem nagłej refleksji. Na taką liczyła Blacha, przyglądając się odbitkom. Ciała ułożone były w różnych pozycjach. Policjantka wiedziała, że to coś mówi. Nie miała jednak pojęcia co.

Zerkała przez okno i znowu na stół. W końcu podszedł do niej Ed, spojrzął znad jej ramienia na zdjęcia. Zrobił to mechanicznie, bo znał je na pamięć. Cały czas w nozdrzach czuł specyficzny zapach, którym pachniało miejsce zbrodni. Wyciągnął paczkę Marlboro. Blacha odmówiła i poprosiła, aby uchylił okno. Nie znosiła smrodu, jaki wydobywał się z papierosów. Może dlatego, że kojarzył się jej z dzieciństwem. Spała w jednym pokoju z ojcem i matką, którzy nie zważając na kilkuletnią córkę, palili papierosa za papierosem. Nawet w nocy.

Kobieta podniosła pierwsze zdjęcie. Ciało było ułożone na boku. W odróżnieniu od pozostałych nie było ani ponacinane, ani rozczłonkowane. Sprawca udusił swoją ofiarę. Jak ustalili śledczy, metalową linką grubości dziesięciu milimetrów. Taką samą można kupić na metry w każdym markecie budowlanym. Kobieta miała starannie uczesane włosy, zero makijażu. W krocze wepchnięto jej paski od mopa.

Obraz drugiej ofiary był mniej subtelny. Kobiecie odrąbano wszystkie kończyny. Patologowie nie znaleźli na ciele żadnych ran klutych ani

śladów po duszeniu, co pozwalało postawić hipotezę, że została okaleczona za życia, a śmierć nastąpiła wskutek wykrwawienia. Odrąbane ręce ułożono jedna na drugiej. Do dłoni przyłożono głowę z korpusem i ułożono je po przekątnej do krańca nóg. Z krocza wystawały paski od mopa.

– Fachowe cięcia. Bardzo ostrym nożem lub raczej maczetą – zauważył Ed, wyrzucając niedopałek papierosa przez okno.

Trzecia ofiara była ułożona podobnie do tej, którą Blacha widziała zaraz po przyjeździe do Łodzi. Z tym, że ręce były lekko rozchylone pod kątem osiemdziesięciu stopni. Kobieta podobnie jak pozostałe była starannie umyta i uczesana. Z krocza wystawały jej paski od mopa.

– Czy któraś z nich była wykorzystana przed śmiercią lub po?

– Narządy kobiet są tak zdeformowane przez siłowe upychanie tych sznurków od mopa, że patolodzy nie są w stanie stwierdzić jednoznacznie. Michalczuk zakłada, że Łowca nie wykorzystuje swoich ofiar, co między nami mówiąc, wydaje się jeszcze bardziej pojebane. Dziewczyny są młode i piękne.

– Może właśnie to mu przeszkadza? Może razi go piękno? Może sam jest brzydki, może ma jakiś defekt...

– To nie jest „Milczenie owiec” – odciął się Ed. – Nie będzie tutaj ani Białego Kłosa, ani Hannibala Lectera.

– Nie mówię, że mamy tutaj Lectera. Mówię, że nasz sprawca ma jakieś problemy z pięknem, które z jednej strony go niewątpliwie pociąga, o czym mówi Michalczuk, a z drugiej odpycha i sprawia, że chce je unicestwić.

Policjant wzruszył jedynie ramionami. Zamknął okno, gdy uznał, że nie czuć już dymu z jego papierosa. Zapadał zmrok.

– Późno – powiedział, wskazując czarny zegarek na swoim nadgarstku. – Nie jadłem od jakichś dwunastu godzin. Jesteś głodna?

– Jak wilk! – wykrzyknęła Blacha z ekscytacją na myśl o zbliżającym się posiłku.

– Zapraszam zatem na obiadokolację.

Kobieta uśmiechnęła się, bo nie była pewna, czy kolega zauważył jej zbyt długie spojrzenie na jego klatkę piersiową.

– Najpierw jednak chciałabym podjechać do hotelu, wziąć prysznic i się przebrać. Mam wrażenie, że przesiąkłam tym dziwnym zapachem.

III

Blacha z radością stwierdziła, że jazda po Łodzi w godzinach wieczornych nie jest katorgą, jaką znała z Krakowa. Około dziewiętnastej, jak wyjaśnił jej Żuchowski, miasto wyłączało część światła, co usprawniało jazdę po głównych ulicach i nie było korków.

– Poza tym korposzczurki są już w domach lub marketach – tłumaczył, żegnając się z koleżanką, i rzucił do wysiadającej z samochodu kobiety, że przyjedzie po nią za około godzinę.

Mimo iż policja borykała się z problemami finansowymi, Blacha zatrzymała się w jednym z najlepszych hoteli w mieście. Czyżyk nie potwierdził, ale i też nie zaprzeczał, że jest to mobilizujący prezent od ministra. Otrzymała pokój z widokiem na park i dziwną kładkę przebiegającą nad sześcioma pasami głównej ulicy, która łączyła wschód z zachodem miasta. W parku stały klimatyczne latarenki, a z góry widziała wijące się alejki, które przypominały jej te z Paryża, gdzie przebywała na rekonwalescencji. Oficjalnie wyjechała do Francji z powodu sprawy związanej z Wampirem. W praktyce jednak chciała uciec przed trudnym związkiem z mężczyzną, którego myślała, że kocha.

Przyglądając się ludziom spacerującym po parku, obiecała sobie, że przed wyjazdem spędzi kilka chwil w tym urokliwym miejscu. Uśmiechnęła się na tę myśl. Nic nie sprawiało jej takiej przyjemności, jak czas na świeżym powietrzu. Ładowała wtedy swoje wewnętrzne baterie.

Lejąca się z prysznic, niemal wrząca, woda wypełniła całą łazienkę parą. Blacha miała już wchodzić pod prysznic, kiedy jej telefon zawibrował. Numer zaczynał się na dwadzieścia dwa, co wskazywało, że dzwonił ktoś ze stolicy.

– Dobry wieczór – usłyszała spokojny i stonowany męski głos ministra.

Zawsze ją fascynowało idealne wykszolenie ludzi związanych z polityką. Grunt mógł im się palić pod stopami albo mogli tonąć w szambie swoich przekrętów, a i tak zachowywali spokój i dystans, jakby sprawa ich nie dotyczyła.

– Dobry wieczór, panie ministrze. Nie dzwoniłam, bo dopiero co udało mi się zameldować w hotelu – zaczęła wyjaśniać, ale mężczyzna przerwał jej w pół zdania.

– Pani Urszulo, absolutnie nie musi się pani tłumaczyć. Domyślam się, że w kilka godzin nie złapała pani Łowcy. Chciałem się dowiedzieć, czy wszystko pani ma, czy podoba się pani hotel, jak współpracuje się pani z komisarzem Żuchowskim. To jeden z najlepszych specjalistów w Łodzi! Poza tym elegancki gość i tego mu odmówić nie można. – Minister zaśmiał się serdecznie do słuchawki po ostatnich słowach.

Tymczasem Blacha była pełna uznania dla jego wiedzy. Widać było, że trzyma rękę na pulsie. Lubiła profesjonalistów, choć politykami gardziła z zasady.

– Ed – urwała w pół zdania – to znaczy komisarz Żuchowski jest bardzo bystrym i kompetentnym policjantem. Prowadzi tę sprawę od samego początku i zapewne jego obserwacje będą bardziej pomocne, aniżeli same akta. Na razie nie chciałam poznać jego opinii. Obejrzałam dwa miejsca, w których znaleziono ciała kobiet. Niczym specjalnym się nie różnią, a zdjęcia wskazują, że pozostałe trzy są niemalże identyczne. Zresztą, jak pan wie zapewne, ciała znaleziono na tym samym osiedlu.

– Wiem – potwierdził ze spokojem, podpalając papierosa. – Czy zastanawiała się pani, dlaczego morderca wybiera tak dziwne miejsca, aby porzucić swoje ofiary? Większość seryjnych szuka poklasku i sławy. Czy myśli pani, że o to może chodzić?

– Zastanawiam się nad tym, od kiedy usłyszałam pierwszą wzmiankę, trzy tygodnie temu, na ten temat. Niestety, nie znajduję odpowiedzi, choć wydaje się być kluczowa do rozwiązania całej sprawy.

– Myślę, że spokojnie znajdzie pani i na to pytanie odpowiedź, pani Krawczyk. Dziękuję za zaangażowanie – dodał minister.

Chciała odpowiedzieć, lecz polityk zdążył już odłożyć słuchawkę.

Gorący prysznic był tym, czego potrzebowały jej plecy, które ciągle przypominały o sprawie z Częstochowy. Rozmasowała lędźwie i wtarła w nie chińską maść, kołała ona ból lepiej niż najsilniejsze nawet tabletki, na które jej organizm zdążył się już dawno uodpornić.

Stojąc nago w półmroku rozważała, w co ma się ubrać. Nie wiedziała przecież, dokąd na kolację chodzą policjanci śledczy w Łodzi. Przez chwilę poczuła się, jakby szła na randkę, a nie na służbową kolację. Minister miał rację, że Ed jest eleganckim mężczyzną, w dodatku wysportowanym i przystojnym. Przymknęła oczy i zastanowiła się, czy chciałaby, aby wieczór skończył się w jej hotelowym pokoju. Wizja wydawała się aż nazbyt pociągająca. Blacha pokręciła głową i uśmiechnęła się sama do siebie. Nie karciała się za takie myśli. Nie była z mężczyzną od tak dawna, że z czasem przywykła do swoich niegrzecznych myśli. A Ed z pewnością może podobać się kobietom. Policjantka mogłaby się założyć, iż miał wiele adoroerek. Nie była jednak pewna, czy to typ mogący posiadać żonę i dzieci.

W końcu porzuciła myślenie o seksualności kolegi z pracy i wróciła do rozważań na temat kolacji. Gdyby śledztwo toczyło się w jej rodzinnym

mieście, zabrałyby Eda na Kazimierz do jednej z włoskich knajp, gdzie przepłaciliby za wino, ale atmosfera byłaby wspaniała, bo kto, jak kto, ale Włosi znają się na kuchni i odpowiedniej atmosferze.

Wahała się przez chwilę. Rozważała klasyczną czarną sukienkę lub dzinsy i białą bluzkę. Zdecydowała się na klasykę i buty na płaskim obcasie. O szpilkach mogła jedynie pomarzyć ze względu na kręgosłup.

Żuchowski czekał na nią w foyer. Blacha z zadowoleniem stwierdziła, że dobrze wybrała strój. Jej kolega ubrany był w czarny, dobrze dopasowany golf, spodnie w tym samym kolorze i popielaty płaszcz. Nie umknął jej też zapach jego perfum, który mieszał się z wonią Marlboro. W drodze do samochodu Blacha przypomniała sobie myśli na temat zakończenia tego wieczoru. Nie była pewna, czy byłaby w stanie oprzeć się mężczyźnie.

– Mięso? – zapytał Żuchowski, przekręcając kluczyk w stacyjce volks-wagena.

– Słucham?

– Czy jadasz mięso?

– A dlaczego miałabym nie jadać? – zapytała nazbyt zadziornie, od razu karcąc się w myślach.

– Bo teraz taka moda. Nie jada się ani mięsa, ani glutenu.

– Moda?

– Ludzie zawsze lgnęli do tego co modne. Znam masę mięsożernych wegan.

– Jadam – odcięła się, wsłuchując się w piosenkę leącą w radiu.

Parkując, Żuchowski co rusz obracał głowę do tyłu, żeby sprawdzić, czy nie uderzy zderzakiem w jedną z granitowych donic z roślinami. Blacha zastanowiła się, czy powinna zaproponować mu pomoc. Widząc jednak rosnącą irytację Eda, postanowiła milczeć i cierpliwie czekać na

połączenie opuszczenia samochodu. Bawiła ją reakcja mężczyzny. Sama zaparkowałaby pewnie niechlujnie, licząc, że mandat wypiszą policjanci z zaprzyjaźnionej komendy. Po kilku poprawkach Żuchowski przekręcił w końcu kluczyk w stacyjce i silnik zgasł.

Po drodze do restauracji Blacha ze zdumieniem przyglądała się klimatycznej uliczce. Ten widok nie pasował do obrazu osiedla, na którym była wcześniej. Żeliwne latarnie delikatnie oświetlały wybrukowaną drogę. Policjantka przyglądała się ludziom siedzącym w mijanych lokalach. Robiła tak zawsze. Lubiła patrzeć na ludzi i zastanawiać się, kim są, zgadywać to po ubiorze. Na betonowych schodkach prowadzących do restauracji zwróciła uwagę na portret Żyda wiszący przy drzwiach.

- Koszerna? – rzuciła do Żuchowskiego, który stanął w pół kroku.
- Jesteś z Krakowa i nie lubisz Żydów?
- A powiedziałam, że nie lubię?

Żuchowski pokiwał głową przepraszająco. Był zmieszany. Nie powinien oceniać koleżanki, bo zapytała o restaurację, w której mieli zjeść obiad.

Nacisnęła klamkę i przepuścił ją w drzwiach. Usiedli przy stoliku dla dwóch osób. Tłąca się lampka nadawała nastrojowy klimat. Kobieta z niecierpliwością czekała na menu. Miała ochotę na włosko-żydowski makron, który zawsze brała w swojej ulubionej restauracji na krakowskim Kazimierzu. Kartkując menu, z rozczarowaniem stwierdziła, że musi obejść się smakiem.

- Często tutaj jadasz? – zapytała kolegę.
- Widzisz ceny?
- Czyli nie za często – stwierdziła ostatecznie.

Żuchowski puścił porozumiewawczo oczko i się uśmiechnął.

– Zdaję się na twój gust – powiedziała Urszula Krawczyk, podnosząc się z miejsca.

Przed wejściem do łazienki usłyszała jeszcze dźwięki pianina. Przy stanęła przy instrumencie wsłuchana we „Fly me to the Moon” Barta Howarda. Z powrotem zaś średniej budowy mężczyzna zaproponował jej kieliszek bimbrowej własnej roboty. Trunek okazał się niezły, ten, kto go robił, na pewno znał się na rzeczy, stwierdziła.

Z daleka zauważyła, że Żuchowski wskazuje na szafę, którą mijają, a z ruchu jego warg odczytała „otwórz”. Pchnęła drzwi mebla, które okazały się przejściem do małej sali. Policjantka pomyślała, że to idealne miejsce na romantyczną randkę, gdy ma się ochotę побыć tylko we dwoje.

– Tajne przejście do Narni?

– Albo zostało im to z okupacji.

Błacha wybuchła śmiechem. Podobał jej się żart kolegi. Sama też o tym pomyślała.

– Widziałem, że Wojtek poczęstował cię bimbrem. Grzeje, co?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo korpulentny mężczyzna pojawił się przy ich stoliku. Uśmiechając się do Żuchowskiego, wyciągnął rękę i mężczyźni serdecznie się przywitali.

– Nie było tu Eda od lat, a teraz odwiedza mnie z najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem – powiedział, jak się okazało, restaurator, polewając kobiecie kolejny kieliszek bimbrowej. – Jakież to grzechy pani popełniła, że spotkała pani właśnie jego?

– A może on popełnił? – uśmiechnęła się szeroko. – Pańska restauracja cudownie wygląda.

– Zaintrygowała mnie pani. – Mężczyzna poklepał Eda po ramieniu.
– To co, bimbrowej?

Blacha nie odpowiedziała, podnosząc jedynie kieliszek. W trakcie nalewania alkoholu mężczyzna wnikliwie przyglądał się policjantce, a przy tym komplementował to jej urodę, to jagnięcinę, którą wybrali jako danie główne. Nie mogąc się zdecydować, co jest bardziej apetyczne, przyjaciel Żuchowskiego zostawił funkcjonariuszy w niedopowiedzeniu i ruszył do kolejnych gości z tym samym bimbrem. Uwadze Blachy nie uszedł fakt, że mężczyzna jedynie polewał. Nie pił z żadnym z gości. Chciała zapytać, czy to taka żydowska tradycja, czy też właściciel jest abstynentem, kiedy na stole pojawiła się apetycznie pachnąca jagnięcina.

Nie rozmawiali podczas jedzenia. Każde pogrążone w swoim świecie zastanawiało się nad tym, kim jest Łowca i kiedy znowu zaatakuje, bo nie mieli najmniejszej wątpliwości, że niebawem ponownie to zrobi.

– Kiedy wysiadłam z pociągu, chciałam, żeby Łowca mnie obserwował. To dlatego ubrałam się tak nieprofesjonalnie – zaczęła, przerywając ciszę. – Po kilkunastu obrotach, jakie wykonałam na peronie, jestem niemal pewna, że sprawca nie zaczepia kobiet na stacji, a jedynie w okolicach.

– Skąd ta pewność? Po dziesięciu minutach na peronie?

– Kamery! Cały peron jest monitorowany. Jak się schodzi do podziemi, również są kamery. W holu też je zauważyłam. Jutro trzeba podjechać na dworzec i obejrzeć zapis.

– Kamery nie działają – wyszeptał Ed, nachylając się do koleżanki.

– Jak to, kurwa, nie działają?!

– Też jesteśmy w szoku. Sytuację wyjaśnia komendant główny z prezesem Polskich Kolei Państwowych.

– Ale nie ma o tym wzmianki w raporcie, w aktach... – wyjąkała.

– Nie ma, bo wiem o tym tylko ja, mój szef i komendant główny. Z informacji, jakie ustalił ten ostatni, kamery, które widać, to atrapy.

– Jak to atrapy?

– Miasto wybudowało drugi dworzec. Wydało na niego miliardy złotych, więc na tym, który ma być odcięty od świata za pół roku, zdecydowano się nie montować dodatkowych kamer ze względów oszczędnościowych. Sprawa jest dodatkowo utrudniona, bo naprzeciwko rozbudowują stadion piłkarski i koparka przecięła wiązkę kabli. Jak już pewnie się domyślasz, uszkadzając kamery miejskie.

Sytuacja z kamerami wyjaśniała policjantce, dlaczego nie znalazła w raporcie wzmianki na temat tego, czy ofiary w ogóle wysiadły z pociągu. Czytając dokumenty, wielokrotnie szukała informacji o zabezpieczeniu monitoringu. Przekartkowując bezskutecznie kolejne strony, zastanawiała się, czy policjanci z Łodzi są tak nieudolni, że nie sprawdzili zapisu z kamer, czy po prostu jest to tak oczywiste, że pisząc raport nie wspomnieli o braku jakichkolwiek śladów na nagraniach.

Żuchowski streścił jej, że osobiście zabezpieczał nagrania z kamer na stacjach pośrednich, aby upewnić się, czy kobiety wysiadły. Nie dopatrzył się, żeby którakolwiek z ofiar bądź osoba podobna, wysiadała. Żuchowski przejrzał całą trasę, jaką pokonał pociąg, również po opuszczeniu Łodzi. Nie zauważył niczego podejrzanego, nie zlokalizował również kobiet w oknie.

– Czyli wracamy do punktu wyjścia. Sprawca może „łowić” zarówno na dworcu, jak i w okolicach.

– Michalczuk twierdzi, że na dworcu. Jako argument, nomen omen słuszny moim zdaniem, podaje, że poza dworcem szansa, iż kobiety dałyby się zaczepić obcej osobie, spada kilkunastokrotnie. Wszystkie wysiadały lub miały wysiąść z pociągu w środku nocy i biegłyby albo na pobliski dworzec autobusowy, albo do taksówki. Na dworcu natomiast jest łatwo

kogoś zaczepić. Może to być pierdoła typu godzina lub prośba o wskazanie toalety.

– Załóżmy zatem, że zaczepiasz kobietę na dworcu w środku nocy. Co mówisz?

– Jestem ostatnim człowiekiem, którego powinnaś o to pytać! Nie znam się na podrywaniu. Widziałem, jak patrzył na ciebie policjant pod blokiem i jak ślinił się na twój widok restaurator, to może ty powiedz, jak cię podrywali.

– Dlaczego zakładasz, że zaczepia, podrywając?

– Nie wiem. Może dlatego, że mnie się z tym kojarzy zaczepianie kobiet.

– Czyli pytając kogoś o godzinę czy o drogę, mamy do czynienia z podrywem?

Żuchowski zamyślił się przez chwilę, zatrzymując wzrok zdecydowanie za długo w oczach koleżanki. Blacha poczuła lekki dreszcz przebiegający po jej plecach i dyskretnie skrzyżowała nogi, zaciskając lekko uda.

– Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć. Może ten podryw to po prostu skrót myślowy?

– Mniejsza o nomenklaturę. – Blacha machnęła ręką. – Załóżmy, że podszedłby do mnie i zapytałby, czy może postawić mi kawę.

– Pamiętaj, że na dworcu nie ma kawiarni – zripostował Żuchowski.

– Może zatem zaproponowałby mi kawę, ja bym się na nią zgodziła, a po stwierdzeniu, że nie ma kawiarni na dworcu, zaproponowałby, żebyśmy gdzieś podjechali?

Policjantka chciała zapytać o Michalczuka, lecz nagle rozległy się głośne dźwięki skrzypiec i klarnetu. W ważnych partiach granego utworu instrumenty cichły, aby dać pierwszeństwo nostalgicznemu brzmieniu pianina, przy którym niedawno sama stała.

Muzyka zaczęła powoli cichnąć, a gdy umilkła całkowicie i w lokalu zapanowała cisza, zaczął się mocny śpiewa właściciela – a cappella utwór w języku jidysz.

Ani Blacha, ani Żuchowski nie rozumieli słów śpiewanej piosenki, lecz była zaintonowana tak lirycznie, że oboje mieli ciarki na plecach.

– Czy możesz zorganizować spotkanie z Michalczukiem? – zapytała koleżę, gdy umilkły brawa po występie.

– Z tym akurat nie ma najmniejszego problemu. Michalczuk jest człowiekiem starej daty i nie liczy sobie za każde pytanie. Choć wszystko masz w aktach. – Żuchowski upewnił się, że koleżanka zaznajomiła się dokładnie z dokumentami.

– Wiem, czytałam. A wręcz znam na pamięć. Mam jednak kilka pytań dotyczących portretu sprawcy.

Żuchowski przytaknął, tym samym dając sygnał, że zorganizuje spotkanie z profilerem. Znał się z nim od lat, więc równie dobrze mógłby zadzwonić w tej chwili. Postanowił jednak nie wtajemniczać kobiety w swoje prywatne znajomości.

– Naprawdę nigdy nie podrywałeś dziewczyny? – zapytała Blacha, czym wprawiła Eda w osłupienie. Z jednej strony chciała poznać męski punkt widzenia, z drugiej zaś była najzwyczajniej ciekawa, jak zrobiłby to komisarz.

– Dobiegam czterdziestki. Taka dwudziestolatka mogłaby być moją córką, dlaczego miałbym podrywać taką młodą dziewczynę? Mam siostrzenicę w podobnym wieku, więc trudno byłoby mi zagadywać.

Blacha nie uwierzyła w czystość intencji kolegi. Znała męską naturę zbyt dobrze. Nie tak dawno sama miała dwadzieścia lat i podrywali ją głównie panowie czterdziestoletni. Zaczepiali ją częściej niż jej rówieśnicy.

Teksty, jakimi ją raczono, były wszelakie, lecz najczęściej sprowadzały się do jednego: mam pieniądze. Takie uprzedmiotawianie od zawsze ją odstręczało.

– A gdybyś miał teoretyzować?

– To nie robiłbym tego na dworcu. Znasz kodeks, wiesz, że to można podciągnąć pod molestowanie...

Błacha zaśmiała się serdecznie, przyznając Edowi rację. Pamiętała, jak nieraz koledzy z obyczajówki żalili się, że mają masę papierkowej roboty, bo jakieś rozhisteryzowane nastolatki składają skargę, że ktoś je zaczepiał. Z biegiem śledztwa, które ograniczało się do odbycia rozmowy z poszkodowaną, najczęściej okazywało się, że domniemanym sprawcą był mężczyzna, który nieudolnie zapraszał na kawę.

– Poza tym mamy dwudziesty pierwszy wiek i ludzie korzystają z aplikacji internetowych – dokończył Ed, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało.



Hotelowe łóżko okazało się być najwygodniejszym, w jakim policjantka do tej pory spała. Puchowa pościel tuliła ją całą noc, a kiedy budzik w telefonie zawibrował, czuła się wyspana, co zdarzało się raz na kilka lat. Błacha przeciągnęła się na łóżku, skupiając uwagę na plecach. Z entuzjazmem zauważyła, że tego ranka ból po prostu znikł. Choć wiedziała, że za kilka godzin wróci, uśmiechała się szeroko, ciesząc się tą chwilą. Czasami ból był tak duży, że nie pozwalał jej podnieść się z łóżka.

Leżąc z rękami pod głową, przypomniała sobie, jak pierwszy raz ból zniknął przed kilkoma miesiącami. Było to również po nocy spędzonej w drogim hotelu. Wówczas pomyślała, że ból nie jest spowodowany pozostałościami po Wampirze z Częstochowy, lecz materacem w domowym łóżku. Wybrała się więc do jednego z droższych sklepów w mieście, aby nabyć odpowiedni. Jego zakup musiała wspomóc kredytem na zero procent. Po dwóch kolejnych nocach, które okazały się być dla niej bardzo bolesne, musiała przyznać, że sama siebie naciągnęła na dwudziestomiesięczny kredyt.

Usiadła na brzegu łóżka. Pocierając stopą po delikatnym białym dywanie, przeczytała esemesa od Żuchowskiego. Dowiedziała się więc, że o dziewiątej zabierze ją spod hotelu na spotkanie z Michalcukiem.

Policjantka postanowiła skorzystać z gościnności ministra. Konkretnie z jego lekkiej ręki do wydawania publicznych pieniędzy. Zamówiła

śniadanie do pokoju. Czekając na serwis, rozłożyła na łóżku zdjęcia zamordowanych kobiet. Tym razem w takiej kolejności, w jakiej odnaleziono ich ciała, dłuższą chwilę stała i przyglądała się ułożeniu ciał. Wiedziała, że sprawca chce coś przekazać, lecz nie potrafiła jeszcze rozszyfrować co. Przekręcała zdjęcia i rozrzucała je w przypadkowej kolejności. W pewnym momencie z myśli wyrwało ją pukanie do drzwi. Wzdrygnęła się i podbiegła otworzyć zasuwę, na którą zawsze zamykała hotelowe drzwi od środka. Nauczyła się tego po makabrze w jednym z hoteli w Karpaczu. Recepcjonista, pełniący jednocześnie funkcję nocnego stróża, otwierał drzwi do pokoju gości uniwersalnym elektronicznym kluczem i zadźgał w ten sposób dwadzieścia dwie osoby. Przeżyły trzy, które miały zaryglowane drzwi na zasuwę.

Pokojówka postawiła na stoliku śniadanie. Jajecznica, mimo że wspólnie wyglądała, nie smakowała nawet w połowie tak dobrze, jak ta, którą wczoraj zaserwował jej w pociągu mistrz Roman. Za to kawa była idealna. Czuć było, że nie należała do najtańszych i jeszcze raz Blacha wspomniała ministra, patrząc na park znajdujący się za oknem.

Równo o dziewiątej funkcjonariuszka pojawiła się w hotelowym holu. Wyrzała przez duże szklane drzwi i przed wejściem zobaczyła Żuchowskiego. Uśmiechnęła się, patrząc, jak delektuje się on smakiem papierosa. Zerknęła też na jego strój: zielony, opięty golf i sportowa marynarka przypadły jej do gustu. Jej uwadze nie uszła staranność, z jaką Żuchowski dobierał obuwie. Nie kryła swojego zdziwienia. Większość mężczyzn w jej wydziale nosiła stare, zużyte „najki”.

– Dzień dobry – przywitała się cieplej, niż ich relacja by na to wskazywała.

– Dzień dobry. Jak się spało? W takim hotelu to przyjemność, co?

– Iście królewska. Ciekawa jestem, czy równie wygodne są hotele w Krakowie.

– Jak przyjadę kiedyś rozwiązać sprawę waszego mordercy, to ci powiem – dogryzł jej lekko. – A teraz zapraszam do karocy, bo Michalczuk nienawidzi spóźnialskich.

Silnik starego volkswagena odpalił po pierwszym przekręceniu kluczyka, z czego jego właściciel był najbardziej dumny. Ed Żuchowski chwalił się, że auto ma dwa plusy. Pierwszym jest fakt, że nie ciąży na nim żaden kredyt, czyli jest spłacone, a drugi, że choć kopciuch diesel, to odpala za pierwszym razem niezależnie od pory dnia, nocy i roku.

– Wczoraj po powrocie do domu zainstalowałem aplikację, o której rozmawialiśmy – powiedział Ed, sięgając po telefon, który leżał w schowku pod radiem. – Świetnie pomyślane, wiesz, jak to działa?

Błacha skłamała, że nie. Wstydziła się, że parę miesięcy temu była na kilku randkach za pośrednictwem aplikacji. Myślała, że pozna miłego, zaradnego mężczyznę, którego pokocha z wzajemnością. Z czasem jednak musiała spojrzeć prawdzie w oczy, że za pośrednictwem internetowej aplikacji do randkowania można jedynie umówić się na seks, pod warunkiem że partner w ogóle się pojawi. Na pięć umówionych spotkań odbyły się dwa. Jedno z mężczyzną, który ciągle opowiadał o swojej byłej żonie i zarzekał się, że nigdy już z taką suką się nie ożeni. Imienia drugiego Błacha nawet nie pamiętała.

– Zatem logujesz się za darmo – kontynuował policjant, wrywając koleżankę z zamyślenia. – Dookreślasz swoją lokalizację, wrzucasz zdjęcia i robisz opis. Potem oglądasz profile innych i jak ktoś ci się podoba i ty jemu, możesz do niego napisać.

Błacha otworzyła aplikację na telefonie kolegi. Była zdumiona, gdy ujrzała, że Żuchowski zalogował się jako Alinka, dwudziestoletnia brunetka o piwnych oczach. Opis przypadł jej do gustu, bo był wzorowany na wspólnych cechach ofiar. Alinka była więc kobietą wesołą i radosną, uwielbiała podróże i czerpała z życia pełną piersią. Żuchowski wspominał też o studiach i dojazdach na zajęcia, a to policjantka uznała za dobre posunięcie.

– Ładne zdjęcie – skomplementowała. – Nie wiedziałam, że masz warcocyki – dodała, wybuchając śmiechem.

– Nie sądziłaś chyba, że zaloguję się jako komisarz Ed Żuchowski, lat czterdzieści? Przypomnę, że nie ja szukam tam miłości, a my. – Policjant wskazał palcem na siebie i Błachę. – Szukamy tam sprawcy. Jak będziemy mieli odrobinę szczęścia, to może Łowca odpisze.

– Skąd masz zdjęcie?

– Z internetu. Ściągnąłem fotkę przypadkowej dziewczyny, chyba z Australii.

– To nie jest zakazane? – upewniała się policjantka.

– Pewnie jest. Zakładam jednak, że dziewczyna nie będzie w najbliższych dniach szukać samej siebie w Polsce. – Puścił porozumiewawczo oczko i się uśmiechnął.

O dziewiątej trzydzieści policjanci zjawili się w gabinecie Michalczuka, który mieścił się na jedenastym piętrze jednego z bloków, co Błacha uznała za chichot losu.

Drzwi otworzył mężczyzna w podeszłym wieku z lekko przerzedzonymi, siwymi włosami i o wąsie w takim samym kolorze. Głos miał spokojny, trochę monotony, wprowadzający w trans. Uśmiechał się szczerze,

co bardzo przypadło policjantce do gustu. Rzadko miała okazję widywać szczerzy uśmiech. Gdyby chciała opisać mężczyznę jednym zdaniem, powiedziała by o nim dobry tata, który przytula swoje dzieci.

I taki właśnie był zawód Michalczuka. Przytulić rozentuzjasmowane dusze i naprowadzić je na prawidłowe tory.

– Urszula Krawczyk – powiedziała, ściskając dłoń mężczyzny.

– My się znamy. Współpracowaliśmy przy sprawie z Częstochowy – powiedział psycholog, trzymając dłoń kobiety. – Być może pani nie pamięta, ale opiniowałem stosunek sprawcy do dewocjonaliów.

– Oczywiście, że pamiętam! – niemal wykrzyknęła. – Pański raport uzmysłowił mi, gdzie szukać sprawcy. Dziękuję raz jeszcze za pomoc – dodała, kiwając lekko głową.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Zapraszam dalej.

Pokój, w którym przyjmował psycholog, był jasny i przesadnie ciepły. Znajdowały się w nim dwa krzesła i leżanka rodem z hollywoodzkich filmów. Na biurku paliła się lampka, a pod nią leżała książka, której czytanie mężczyźnie ewidentnie przerwano.

– Napiją się państwo czegoś? – zapytał terapeuta, wskazując im miejsca. Oboje pokręcili przecząco głowami.

– Przejdźmy od razu do rzeczy – zaproponował Żuchowski, zasiadając na krześle przy biurku.

Ula zajęła miejsce naprzeciwko terapeuty, wyglądając bardziej na pacjentkę niż na policjantkę, która szuka najbrutalniejszego sprawcy w dzielach miasta.

– Oczywiście – zaaprobował terapeuta. – Pan Żuchowski – ciągnął dalej – stwierdził, że ma pani kilka pytań dotyczących mojego opisu psychologicznego sprawcy, proszę zatem pytać.

– Pytań absolutnie do pana nie mam, bo raport jest napisany sumiennie i rzetelnie. – Połechtala ego psychoanalitka, aby zyskać jego przychylność jeszcze bardziej. – Zastanawiam się jednak, skąd tak usilne przekonanie w panu, że sprawca grasuje na dworcu...

– Była pani na dworcu, jak mniemam... Co przykuło pani uwagę?

– Poza czterema napisami informującymi o tym, że jestem na Łodzi Kaliskiej, Łodzi Kaliskiej, Łodzi Kaliskiej... – wyliczała.

– Tak.

– To chyba nic szczególnego. Dworzec jest raczej mały jak na miasto, które ma ponad pół miliona mieszkańców. Wszystko jest tam pozamykane. Nie ma nawet informacji ani kiosku, w którym można kupić batonika.

– Ostatnie słowa policjantka dodała z lekką irytacją.

– Jednym słowem, można powiedzieć, że jest wymarły.

– Tak. Jest jeszcze jedna rzecz, która kłuje w oczy. Mianowicie brak windy. Trzeba zejść po schodach, co trochę mnie dziwi, bo dworzec był do niedawna używany jako „główny”.

– Otóż to! Brak windy pozwolił wysnuć mi hipotezę, że sprawca ma jakąś ułomność ruchową, która w łatwy sposób pozwala mu zacząć ofiarę. Te z kolei nie widzą zagrożenia. Człowiek zawsze czuje się bezpieczniej przy kimś z dysfunkcją, bo sam wydaje się wówczas silniejszy.

– Panie Czesławie, proszę nie zrozumieć mnie źle, ale na ułomność ruchową można również zacząć w parku czy w supermarkecie. A pana zdaniem sprawca grasuje na dworcu. Dlaczego?

– Po pierwsze kobiety wsiadają do pociągu na stacji startowej. Po drugie to miejsce, gdzie najłatwiej zacząć nieznaną osobę w tak młodym wieku. Stąd też moje założenie, że sprawcą jest dojrzałym mężczyzną. Na pewno jest też zadbany, co znowu wnioskuje po wyglądzie tych młodych

kobiet. Z obdartusem nie chciałyby rozmawiać. Jak to mówi dzisiejsza młodzież; nie ta liga. Rozumie pani?

Blacha przytaknęła głową i uśmiechnęła się do rozmówcy, zachęcając go do kontynuowania wywodu.

– Zatem sprawca podchodzi do młodej kobiety i prosi ją o pomoc w zniesieniu bagażu i dostarczeniu go do auta, bo jak pani widziała, wystarczy zejść z peronu, skręcić w boczne wyjście i jest się na ciemnym parkingu pod peronami.

– Idealne miejsce, żeby kogoś porwać, wrzucając go do auta – wtrącił Żuchowski.

Czesław Michalczyk przytaknął spokojnym skinieniem głowy.

Blacha założyła nogę na nogę. Uwadze psychologa nie umknął cień bólu, jaki przeszył jej twarz podczas tej prostej czynności. Chciał zapytać, czy wszystko w porządku, ale wycofał się w ostatniej chwili, dając wygrać zawodowemu nawykowi zostawiania ludziom przestrzeni.

– Słusznie. Nie mogę pojąć, dlaczego dworzec, skoro ofiary znajdowane są w dość znacznej odległości od stacji?

– Jeśli dokonała pani oględzin miejsc, w których znaleziono martwe kobiety, to z pewnością zauważyła pani, że najprawdopodobniej zamordowano je gdzie indziej. Innymi słowy, pani Krawczyk, sprawcy nie robi różnicy, jak daleko od dworca kolejowego zostawia swoje ofiary. One już wtedy nie żyją.

– Zastanawiał się pan, dlaczego akurat to jedno osiedle? – dociekała policjantka.

– Myślę, że odpowiedź jest bardzo prozaiczna. Mianowicie, sprawca zna to miejsce.

– Mieszka tam...

- Możliwe. Równie dobrze mógł tam dorastać.
- Lub pracować – wtrącił Żuchowski.
- Jakiś dozorca? – odpowiedziała pytająco Blacha.
- Muszę przyznać, że jest to jakaś hipoteza – pośpieszył z odpowiedzią psycholog.

Ed nie czekał na koniec wypowiedzi Michalczuka. Wyszedł z gabinetu i wybrał numer do swojego szefa. Poprosił o sprawdzenie firm sprzątających osiedle i wytypowanie potencjalnych sprawców. Chciał, aby koledzy skupili się głównie na dewiantach, chorych psychicznie, a przede wszystkim na ludziach, którzy mieli już zatarg z prawem. Rzadko kiedy zdarzało się, że pierwszą zbrodnią popełnioną przez kogoś było morderstwo. Komendant obiecał, że zajmie się tym osobiście. Ed uśmiechnął się na tę informację i pomyślał, że zainteresowanie ministra potrafi wykrzesać energię do pracy nawet z jego otyłego szefa.

Ed oparł się o ścianę i zapalił papierosa. Czuł napięcie w karku, które zawsze towarzyszyło mu podczas dużego stresu. Wiedział, że zostało im niewiele czasu. Liczba ofiar zaczęła gwałtownie rosnąć. Rzucił niedopałek na podłogę i zdusił go butem. Odczekał chwilę, aż zapach papierosów się ulotni i wszedł z powrotem do środka.

- Właśnie opowiedziałam panu Michalczukowi o twoim pomysłe z aplikacją – zagaiła Blacha, gdy Ed stanął w drzwiach.

- I co pan o tym sądzi? – Żuchowski skierował wzrok na Michalczuka, który siedział z nogą założoną na nogę, jak zwykle spokojny i uśmiechnięty.

Policjant zwrócił uwagę, że Michalczuk ma gołe stopy, a na nich klapki. Na spotkanie w tak ważnej sprawie ubrany w ten sposób mógł przyjść tylko ktoś, kto naprawdę nie ma problemu z poczuciem własnej wartości.

– To zmieniliby całkowicie rys psychologiczny sprawcy. Teraz może nim być każdy, kto potrafi prowadzić auto i obsłużyć komputer. – Psycholog spojrział przed siebie z nieukrywaną bezsilnością.

Milczeli przez dłuższą chwilę, w końcu Michalczuk bez słowa podniósł się ze swojego miejsca i poszedł do toalety. Gdy wrócił, zapach mydła wypełnił cały pokój. Blacha bez trudu go rozpoznała. Takiego samego mydła w kostce używało się w jej rodzinnym domu.

Żuchowski sprawdził w internecie, że aplikacja, którą zainstalował, szczyli się tym, że ma ponad dwa i pół miliona aktywnych użytkowników w Polsce. Był to jeden z najlepszych wyników w Europie Środkowo-Wschodniej. Po zapoznaniu się ze statystyką cała trójka musiała przyznać, że znalezienie sprawcy, to jak szukanie igły w stogu siana.

Mijały kolejne minuty i żadne się nie odezwało. Blacha chowała włosy za ucho i obiecała sobie, że pierwsze, co zrobi po wyjściu z gabinetu, to zakup kilogramowej torby z gumkami do włosów.

– Rozumiem, że chcecie sprowokować potencjalnych sprawców do kontaktu – zagał Michalczuk.

– Mamy taką nadzieję, że ktoś się odezwie – zaczął Żuchowski i pokazał stworzony przez siebie opis w aplikacji.

– Bardzo dobry. Pasuje do profilu. Wzmianka o pociągach również bez precedensu. – Psycholog pstryknął palcami.

Kilka godzin po zainstalowaniu aplikacji telefon Żuchowskiego wskazywał ponad czterdziestu zainteresowanych kontaktem.

– Panie Czesławie, jak spośród czterdziestu ludzi wyselekcjonować tego jednego?

– Możemy również pokierować rozmową w ten sposób, że sprawca sam nam o tym powie – skonkludowała Blacha.

– W jaki sposób? Przyzna się, że jest mordercą? – zapytał bez cienia ironii Ed.

Michalczuk klasną w dłonie i delikatnie się wyprostował. Bał się, że rozmowa policjantów przeistoczy się w kogucią walkę o lepszy pomysł. Jako specjalista z zakresu ludzkich zachowań wiedział, że wydłuży to jedynie śledztwo i do niczego nie doprowadzi. Kłótnie z reguły nie prowadzą do niczego dobrego, mimo że niosą ze sobą uwolnienie ładunku negatywnej energii i oczyszczają atmosferę, przeważnie komplikują relację na kilka kolejnych dni.

– W każdej rozmowie będziemy podkreślać, że wracamy do Łodzi za dwa dni. Sprawca sam wskaże dworzec, z którego może odebrać naszą Alinkę – powiedział Michalczuk.

– To może, Blacha, będziesz odpowiedzialna za rozmowy? – Ed wyciągnął w kierunku koleżanki telefon.

– Wręcz przeciwnie. – Psychoanalityk poderwał się na równe nogi. – Myślę, że pan zrobi to lepiej od koleżanki, bo...

Ed zrobił się czerwony na twarzy. Serce chciało wyskoczyć mu z piersi. Bał się, że Michalczuk mimowolnie ujawni jego sekret. Sekret, z którym przyszedł do gabinetu lata temu i którego mimo terapii nie potrafił wyjawić nikomu.

– Bo zna pan miasto i jego specyfikę – dodał pospiesznie Michalczuk, puszczając oczko do swojego byłego pacjenta.

Ed sprawdzał dodatkowe funkcjonalności aplikacji. Ku jego zdziwieniu usługa „komunikacji” była płatna. Nie chciał robić z siebie błazna i prosić o refakturę poniesionego kosztu na kwotę stu złotych, więc podał numer swojej karty kredytowej. Gdy tylko płatność została pobrana, uszczuplając jeszcze bardziej finanse policjanta, mógł sprawdzić, kto zaczął obserwować stworzony fikcyjny profil.

– Wytypowanie potencjalnego sprawcy wydaje się być jednak łatwiejsze – zaczął Żuchowski. – Zapłaciłem za dostęp premium i mogę od razu zobaczyć, kto jest moim adoratorem. Spośród czterdziestu paru połowę mogę skreślić od razu.

Michalczuk i Blacha patrzyli na policjanta ze zdziwieniem. Żuchowski odwrócił w ich kierunku telefon tak, że mogli widzieć profile potencjalnych sprawców.

– Bo to dzieci. Ten tutaj ma chyba z piętnaście lat, ten siedemnaście, ten wygląda na czternaście – wyliczał Żuchowski.

– Nie wiedziałam, że dzieci mogą korzystać z takich aplikacji – wtrąciła Blacha, biorąc od Żuchowskiego telefon. – Ten tutaj ma chyba tylko trzynaście.

– Kłamią pewnie w sprawie wieku. Jak się rejestrowałem, musiałem podać dokładną datę urodzenia.

– Pan też skłamał – zripostował Michalczuk. – Świat już jest tak skonstruowany, że ludzie kłamią. Zresztą proszę sobie wyobrazić świat bez kłamstw. Czy byśmy w ogóle rozmawiali ze sobą? – Michalczuk zakończył retorycznym pytaniem. Chciał kontynuować wywód, lecz wiedział, że to nie czas i miejsce na filozoficzne dywagacje. Wziął telefon Żuchowskiego do ręki i pomógł policjantom zrobić wstępną selekcję spośród pełnoletnich użytkowników portalu. Oglądał poszczególne zdjęcia, wykazując się ogromną wiedzą z zakresu mowy ciała. Odpowiedział Żuchowskiemu, żeby dawał każdemu szansę napisania do „Alinki” i nie dyskredytował nikogo.

Po kilkunastu minutach i iluś przeczytanych opisach Michalczuk wytypował dwóch mężczyzn, którzy, jak się wyraził, wyglądają podejrzanie.

Blacha przyjrzała się profilom. Na jednym z nich był mężczyzna ubrany w brązowopopielaty garnitur w niebieskie prążki. Miał idealnie

dopasowaną koszulę. Niebieski krawat, który dodawał mu powagi i elegancji. Wyglądem przypominał sprzedawcę z dobrego salonu samochodowego. Mężczyzna uśmiechał się nieśmiało do zdjęcia wykonanego w lustrze.

– Dlaczego akurat on? – zagała Michalczuka.

– Proszę spojrzeć, jak stoi.

Rzeczywiście mężczyzna stał nierówno. Jedno z kolan miał wygięte w bok, co mogło oznaczać zarówno dysfunkcję ruchową, jak i ułożenie ciała do zdjęcia.

– Poza tym – ciągnął Michalczuk – facet nie patrzy ani w lustro, ani w kamerę, ma mętny wzrok, jakby nie chciał się zobaczyć. Pod postem napisał, że prowadzi dobrze prosperujący biznes, czym od razu sugeruje, że szuka tylko przygody.

– Myśli pan, że powinniśmy napisać do niego pierwszy? – zapytał Żuchowski, czując odpowiedzialność, która spoczęła na jego barkach.

– Proponuję poczekać chwilę – zaczął Michalczuk. – Jeśli to nasz sprawca, a my zaczniemy się mu narzucać, to możemy go spłoszyć. Nie zakłócajmy jego rytmu. Myślę, że morderca nie jest aż tak nieśmiały, aby pierwszy nie zacząć rozmowy.

Zapadła cisza. Zebrani w gabinecie czuli, że zbliżają się do czegoś, co może okazać się przełomowe w śledztwie. Chcąc rozluźnić atmosferę, psycholog zaproponował swoim rozmówcom kawę. Gdy Michalczuk zniknął w sąsiednim pokoju, Blacha ponownie rozejrzała się po pomieszczeniu. Na podłodze stały oparte winylowe płyty z muzyką z lat sześćdziesiątych. Przejrzała kilka pozycji. Pokręciła głową z uznaniem, co do gustu psychoanalityka. Wśród wykonawców odnalazła wykonawców takich jak The Beatles, Elvis Presley czy Brenda Lee.

Michalczuk wszedł bezszelestnie i zaczął obserwować kucającą przy jego płytotece policjantkę. Pomyślał, że jest bardzo ładną kobietą, której niewątpliwie jakiś mężczyzna kiedyś wyrządził krzywdę, o czym świadczyło jej bezpardonowe, wręcz bezczelne patrzenie prosto w oczy. Świdrowała źrenice rozmówcy, jakby szukała w nich duszy, którą ktoś kiedyś jej ukradł.

– Widzę, że przypadła pani do gustu moja kolekcja płyt? – zagaił.

Blacha, podnosząc się, przytaknęła.

– Nikt tak nie przeproszał w historii muzyki jak Brenda Lee. Myślę, że ten komu pisała tę piosenkę, musiał być kimś wyjątkowym.

– To fakt. Miłość jest jedyna i niepowtarzalna w swoim rodzaju. Napędza do ekspresji artystycznej, bo przez tę uwalniają się emocje.

Blacha nie skomentowała. Odłożyła trzymaną w ręku płytę Brendy Lee i spojrzała prosto w oczy terapeuty. Michalczuk wytrzymał to spojrzenie. Był przyzwyczajony do wyzywających ludzkich spojrzeń. Lata pracy w zawodzie uodporniły go na zaczepki ludzkich oczu. Podobnie jak nie reagował na obelgi słowne i groźby. Wiedział, że pod agresją kryje się ciche wołanie o pomoc. Nikt nie rodzi się agresywny. To świat, który go otacza, tworzy go takim.

– Pani Krawczyk – zaczął po drugim łyku kawy Michalczuk – powiedziała pani, że ma kilka pytań dotyczących portretu Łowcy, jaki stworzyłem, słucham kolejnego.

– Czy widział pan zwłoki ofiar?

– Tak widziałem. Uważam, że one coś mówią. Nie wiem jednak co.

– Badania patologów nie potrafią odpowiedzieć, czy kobiety były wykorzystane seksualnie. Uniemożliwia to znaczne zdeformowanie pochwy. Końcówki mopa są nasączone jakąś żrącą substancją, którą trudno ustalić.

Myśli pan, że on je wykorzystuje i chce to ukryć? Nie chce być uznany za kolejnego dewianta?

– Sposób układania ciał, staranność, z jaką są umyte z krwi, dokładność w uczesaniu włosów, a nawet pomalowanie ust szminką jednej z ofiar nie wskazują na to, aby chciał cokolwiek ukryć. Myślę, że to jakaś wielka wizja. Manifest.

– Manifest?

– Pamięta pani sprawę masowego mordu młodzieży na wyspie Utøya?

– Oczywiście. Każdy chyba pamięta sprawę Andersa Breivika. Wielka tragedia, która obiegła cały świat i też go poruszyła choć na chwilę.

– A czy wie pani, że masowy mord wykonany przez wspomnianego mężczyznę był fikcją literacką powstałą dwadzieścia lat przed zamachami?

– Chce pan powiedzieć, że Łowca wtyka kawałki mopa kobietom w miejsca intymne, dlatego że coś przeczytał? – wtrącił Żuchowski.

– Dla pana, komisarzu, wszystko, co pan czyta, jest tylko fikcją. Ma pan prawidłowo działające filtry, które mówią, co jest dobre, a co złe. W przypadku morderców, gwałcicieli oraz pedofilii filtry poznawcze nie działają prawidłowo. Często potrafią sobie uargumentować w logiczny dla nich sposób, że to, co robią, znajduje usprawiedliwienie.

– Krzywdzą w imię większej idei – dokończyła myśl Blacha, spoglądając na Żuchowskiego, który poprawiał golf.

– Czy zatem znacie jakieś książki, filmy, piosenki lub cokolwiek innego z szeroko rozumianego świata kultury, co powiązane byłoby z tym, co robi Łowca? – W głosie Żuchowskiego czuć było lekką irytację.

Matka Blachy była polonistką, więc kobieta miała do czynienia z książkami od małości. W domu rodzinnym nie było telewizora, więc każdy wieczór i dzień wolny spędzała z książką. W okresie wolnym od szkoły

potrafiła pochłonąć pięć książek tygodniowo. W osiedlowej bibliotece nie było pozycji, z którą by się nie zaznajomiła, więc często musiała wracać do książek, które już kiedyś czytała. Nie przypominała sobie jednak, aby czytała jakąkolwiek prozę, która opisywałaby zabójstwa kobiet z wpychaniem im czegośkolwiek w krocze. Być może była za młoda na tego typu lektury. Po szybkim zastanowieniu uznała jednak, że wątek grzebania w literaturze nie ma większego sensu.

– Myślę, że to nie to – odpowiedziała koledze. – Wątek literacki ma sens, ale na kartach powieści Zafóna. Co zatem Łowca chce zmanifestować pana zdaniem? – Skierowała wzrok na psychologa.

– Tego nie wiem. Myślę, że przekaz jest banalny, bo i forma niewyszukana. Najdłużej zastanawiałem się nad tym, co ma symbolizować ów mop. – Terapeuta zawiesił głos. Gdy odpowiedź na niezadane pytanie nie przychodziła, skonkretyzował je. – Czym dla was jest mop? – Teraz Michalczuk założył nogę na nogę, wchodząc w rolę terapeuty, który pyta i pozwala wyciągnąć wnioski swoim podopiecznym.

– Narzędziem? – zapytała Blacha.

– Przykrym obowiązkiem – dodał pół żartem Ed.

– To oczywiste, że narzędziem – Michalczuk spojrział na kobietę – ale do czego?

– Do mycia? – odpowiedziała niepewnie Blacha.

– Ciała są umyte z zewnątrz. Na żadnej z ofiar nie znaleziono ani grama krwi. Włosy mają starannie uczesane i umyte. Makijaż poprawiony – dodał Żuchowski.

– Ale co z tym mopem? – zapytała Blacha.

– Właśnie tego nie rozumiem – odparł szybko Michalczuk i pogrzążył się w swoich myślach.

Milczeli, dopijając kawę. W pokoju można było usłyszeć jedynie załączający się dźwig windy, który wioził mieszkańców do ich mieszkań. Blacha spojrzała przez okno. Zza chmur przebijało się słońce.

– Łowca myje swoje ofiary od wewnątrz. – Michalczuk skonkludował, wyprostowawszy swoją sylwetkę. Już nie siedział z założoną nogą. Był czujny, bo czuł, że zbliżają się do czegoś, co przyczyni się do ukierunkowania śledztwa. Popchnięcia go do przodu.

– To chore. Myć kobiety od środka.

– Chore jest to, czego nie robi większość. Większość ludzi, chwala Bogu, nie morduje innych ludzi, więc od razu możemy założyć, że mamy do czynienia z chorym człowiekiem. – Michalczuk pokrótce przytoczył definicję choroby psychicznej i kontynuował: – Pytanie jest zasadnicze, dlaczego sprawca to robi?

– A jak pan sądzi?

– Obawiam się, że nie mam zielonego pojęcia. Jak już wspomniałem, większości chodzi o manifestację problemu, który jest dla nich ważny z takiej czy innej przyczyny.

– Sprawca wlewa mocny środek żrący w swoje ofiary. Nie jest to kwas, więc zakładamy, że produkt można kupić w sklepie osiedlowym – policjantka dywagowała – może to być środek udrażniający rury lub do mycia toalet. Trudno określić, gdyż większość produktów tego typu ma ten sam składnik żrący.

– Ale mają jedną wspólną cechę – wtrącił podekscytowany Żuchowski i spojrzał koleżance prosto w oczy.

– Są środkiem żrącym? – zapytała z lekką ironią Blacha.

Michalczuk otworzył usta i chciał zadać pytanie. Zamilkł jednak. Nie chciał wybijać swojego byłego pacjenta z myśli. Doświadczenie zawodowe

po raz kolejny dało o sobie znać. A mówiło, że drugiemu człowiekowi zawsze należy dać czas i przestrzeń, a sam znajdzie rozwiązanie problemu.

– Czy manifestem, o którym pan wspominał, może być hasło? Slogan? – zapytał Żuchowski i nie prosząc o pozwolenie, sięgnął po kartkę i flamaster leżące na biurku.

– Manifestem mordercy może być wszystko, co niesie dla niego jakiś przekaz. Wizję czegoś większego – powtórzył Michalczuk, gdy Ed coś kreślił na kartce. – Odnajdując manifest, odnajdzie pan pobudki, a odnajdując pobudki, jest duża szansa, że znajdzie pan sprawcę, bo jego życie toczy się wokół tylko tej sprawy.

– To chyba mamy slogan tego manifestu – powiedział Żuchowski, odwracając kartkę w kierunku swoich rozmówców:



Blacha i Michalczuk spojrzeli po sobie. Ślepo patrzyli w kartkę, nie wiedząc, jak interpretować bazgroły Żuchowskiego.

– Cechą wspólną wszystkich środków żrących jest nadanie czystości – zaczął tłumaczyć swój tok rozumowania Ed. – Wszystkie znane mi reklamy, które promują produkty tego typu, mówią o odzyskaniu „śnieżnej bieli”, o wannie czystszej jak nowa itepe. Może zatem nie powinniśmy nazywać sprawcy Łowcą, a Czyścicielem, bo ewidentnie ten aspekt jest dla niego ważny. Ofiary mają na przykład umyte ciała.

– Więc hipoteza z myciem od środka zaczyna mieć sens...

– Otóż to – potwierdził Ed i ponownie wskazał na swój rysunek. – Myślę, że to jest manifest sprawcy. Układa z ciał napis. Pierwsza ofiara

leżała na boku, czyli w „C”, druga miała rozczłonkowane ciało, ale ułożone w „Z” – kontynuował swoją wypowiedź mężczyzna.

Blacha przestała go słuchać. Wiedziała, że mają trop. Poczowała lekką zawiść, że to nie ona na to wpadła, a kolega, za którego miała rozwiązać sprawę.

– Jak w piosence YMCA? – zapytała Blacha, wskazując na płyty Michalczuka.

– Dokładnie – odpowiedział Ed, rozkładając zdjęcia z akt na podłodze gabinetu i kreśląc na nich odszyfrowane wyrazy: C – Z – Y – S – T.

– Boże – zachnęła się Blacha – to naprawdę popierdolone!

– Panie Czesławie – zaczął Ed – jeśli Łowca ułoży szukane słowo z ciał ofiar, to, czy jest szansa, że zaprzestanie swojego rytuału?

Psycholog się zastanawiał, gładząc siwiejący włos. Wewnątrz był zadowolony z Eda i lekko poirytowany swoją osobą jednocześnie. Nie pomyślałby, że łódzki sprawca sięgnie po trik rodem z taniego horroru lat dziewięćdziesiątych. Zastanawiał się nad odpowiedzią dla Żuchowskiego i przez chwilę przemknęła mu przez głowę myśl, czy nie przecenił sprawcy podczas wizji lokalnej na dworcu kaliskim.

– Historia niesie – zaczął terapeuta – że seryjni mordercy nie przestają popełniać zbrodni z dnia na dzień. Nawet jeśli wstrzymują, że się tak wyrażę, swoje działania, to tylko na moment. Czasami rok, czasami dekada, ale większość z nich wraca do swojej profesji. Wówczas, co jest dobrą informacją, popełniają błąd, który pozwala ich złapać. Czują się bowiem bezkarni, bo skoro wtedy mi się udało, to i tym razem musi.

Żuchowski spojrział na psychologa, który bez problemu odczytał strach, jaki przemknął po twarzy policjanta. Czekanie przez kolejne miesiące, o ile nie lata, nie wchodziło w grę. Strach wśród mieszkańców Łodzi, presja rządu i całego kraju były zbyt ogromne.

Sprawą Łowcy interesowali się już jacyś dziennikarze zza granicy, co podnosiło rangę śledztwa, a w konsekwencji prowadziło do jeszcze większego problemu. Policja będzie musiała wytypować kozła ofiarnego. W czasach Polski Ludowej wybierano kogokolwiek, kto był niewygodny. Wskazywało się palcem, że jest sprawcą i nim ktokolwiek zdążył zaprotestować, delikwent wisiał na linie w jakimś garażu chwilowo zaadaptowanym na miejsce kaźni. W dwudziestym pierwszym wieku, w świecie dostępu do mediów społecznościowych ani rząd, ani policja nie podjęliby takiej rozpaczliwej próby. Winnym będą oni, policjanci prowadzący śledztwo, i to na nich spadnie społeczna krytyka. Z rozmyślań wyrwała go sylabizująca koleżanka, która po kolei wyliczała.

– Czystka, czyste, czysty, czyszczenie, czystka...

– Czystość – powiedział zimno Ed.

– Czystość wszechobecna jest moim zbawieniem i celem moim – dodał psycholog, a gdy rozmówcy spojrzeli na niego, pospieszył z wyjaśnieniem. – Państwo są za młodzi, żeby pamiętać czasy peerelowskiej propagandy, ale jednym ze sloganów teje było: „tęp muchy”, które odnosiło się do czystości w barach, jadłodajniach, kuchniach i temu podobnych przybytkach.

Jeśli Ed miał rację i morderca chce ułożyć z kobiet napis „czystość”, to będzie szukał kolejnych trzech ofiar, co stanowiło minimum. Jeśli zaś, jakimś cudem, sprawca był związany z gastronomią peerelu, ofiar mogło być jeszcze czterdzieści osiem.

Cała trójka siedziała w milczeniu przerywanym sporadycznie szeptałym słowem „czystość”. Ed zastanawiał się, o jaką czystość może chodzić. Wpisał hasło w internecie. Pojawiła się reklama znanego odplamiacza. Policjant przypomniał sobie jeden ze sloganów przeczytanych na łódzkiej

kamienicy: „Była plama, nie ma bluzki, bo ten proszek był od Ruskich” – i uśmiechnął się szczerze, szukając krzyżyka do zamknięcia reklamy. Wyszukiwarka odpowiedziała kilkaset stron ze słowem „czystość”. Po przerezeniu kilku Żuchowski spojrzał na kompanów. Każde z nich pograżone było w swoich myślach. Blacha patrzyła pusto w ścianę, na której wisiał oprawiony w drewnianą ramę wycinek z gazety, do której Michalczuk lata temu udzielił pierwszego w swoim życiu wywiadu. Terapeuta zaś siedział wyprostowany na krześle i błędził wzrokiem po ciele policjantki.

– W internecie – zdecydował się przerwać ciszę – jest napisane, że czystość to porządek i ład. Czystość jest postrzegana jako ład, czyli harmonia i uporządkowanie społeczne.

Po tych słowach Blacha się ożywiła. Oderwała oczy od ramki z wycinkiem gazety, której treść znała już na pamięć.

– Tylko, co ma harmonizować społeczeństwu zabicie kilku młodych dziewczyn? – Blacha zadała to pytanie bardziej sobie niż Żuchowskiemu.
– Pytanie, co ma harmonizować i dlaczego.

Ed chciał odpowiedzieć, kiedy jego telefon zawibrował w kieszeni.

Michalczuk i Blacha spojrzeli na siebie, jakby wiedzieli, że ten telefon nie wróży nic dobrego.



Volkswagen Żuchowskiego pędził wąskimi ulicami śródmieścia z prędkością dwukrotnie przekraczającą dozwoloną. Policjant wiedział, że muszą być pierwsi na miejscu znalezienia szóstej ofiary. Jeśli pojawią się po prokuratorze, zastaną zdeptane ślad i wozy transmisyjne największych stacji informacyjnych w kraju.

Tajemnicą poliszynela była współpraca poszczególnych prokuratorów z mass mediami. Płacili całkiem nieźle, a mając na uwadze pensje w budżetówce, Ed się nie dziwił, że chcą w ten sposób dorobić.

Żuchowski wybiegł z niechlujnie zaparkowanego auta, nie oglądając się za koleżanką. Schylił się pod taśmą policyjną, która zabezpieczała wejście do klatki i machinalnie przywitał się z pilnującym wejścia policjantem. Był to ten sam, dobrze zbudowany mężczyzna, którego spotkali dzień wcześniej.

W tym samym czasie Blacha stała spokojnie oparta o samochód Żuchowskiego, przyglądając się miejscu, w którym się znalazła. Wiedziała, że nie musi się spieszyć. Mniej więcej spodziewała się, co tam zastanie. Niekoniecznie musiała szybko oglądać kolejne rozczłonkowane ciało.

Jeśli trop Eda był prawidłowy, tym razem należało spodziewać się litery „O”. Podjazd pod blok miał ten sam charakterystyczny układ. Swoim zwyczajem zaczęła kręcić się wokół własnej osi, przyglądając się bacznie otoczeniu. Wyliczała w myślach: ludzie w oknach, drzewa, ptaki, kilka

klatek schodowych, podjazd, chmury, śmietnik, trawa... Zatrzymała się po kilku obrotach, przyglądając się uważnie lokatorom, stwierdziła, że w oknach, na chodnikach i balkonach znowu są sami starsi ludzie. Co wbrew powszechnie panującej opinii, że starsi ludzie wszystko widzą i słyszą, bo stale obserwują osiedle, utrudniało znalezienie naocznego świadka. Doświadczenie Blachy nosło, że ludzie z wiekiem stają się na powrót małymi dziećmi i zasypiają popołudniami przed telewizorami lub z gazetą w ręku. Stanie w oknie jest rozrywką na dwie minuty i pozwala otworzyć w domu dyskusję na temat bólu kolana, stawów i konieczności umówienia się do lekarza.

Urszula Krawczyk uśmiechnęła się do ostatniej myśli, która przypomniała jej o babci, która za każdym razem narzekała na ból nóg.

– Czy wszystkie łódzkie osiedla są zaprojektowane w ten sposób? – zagaiła policjanta pilnującego wejścia do klatki.

– Łódź jest dość zróżnicowanym miastem. W swoim obecnym kształcie powstała ponad sto lat temu. Dzięki rozwiniętemu przemysłowi nie została zbombardowana podczas drugiej wojny światowej, dlatego osiedla różnią się wyglądem i charakterem. Dajmy na to śródmieście nie ma podjazdów ani przejazdów, bo nadbudowywano kamienice powstałe w dziewiętnastym wieku... – Blacha przerwała w pół zdania policjantowi, który najwidoczniej był pasjonatem miasta, któremu służył.

– A to osiedle? – zapytała przepraszająco, widząc rozczarowanie w oczach mężczyzny.

– Cała dzielnica powstała w czasach peerelu, więc nie ma tu mowy o romantycznym duchu budowy. Nie jest tajemnicą, że zarówno sztuka, jak i budownictwo były użytkowe. Wystarczy się rozejrzeć. – Policjant zakreslił krąg dłonią, niczym telewizyjny sprzedawca wskazując na

otaczające bloki. Zrobił krótką, teatralną pauzę i kontynuował. – Innymi słowy, całe osiedle ma ten sam układ.

Policjantka podziękowała za odpowiedź, uśmiechając się ciepło do rozmówcy. Gdy drzwi od klatki miały się zamknąć, za plecami usłyszała niepewny głos mężczyzny, który w ostatniej chwili, niejako desperacko, acz adekwatnie do sytuacji, co nie uszło uwadze kobiety, zaproponował wspólną kawę, aby móc poopowiadać jej o Łodzi.

Urszula Krawczyk, nie odpowiadając, wbiegała po schodach, aby dostać się do windy.

– Światło na klatce schodowej nie działa – zaczął Żuchowski, jakby chciał się zrehabilitować za poprzednie razy, gdy tylko koleżanka dołączyła do niego na jedenastym piętrze.

Ciało nie było rozczłonkowane, co w pewnym sensie ucieszyło funkcjonariuszkę. Zwinięte było w okrąg i oparte o ścianę, co dobitnie potwierdzało hipotezę Eda Żuchowskiego.

– Myślałam, że będzie rozcięta... w „O”

Ed popatrzył na koleżankę przenikliwie. Nie myślał, że kobieta będzie rozcięta. Zastał ją dokładnie w takiej pozycji, w jakiej sam ułożyłby z ciała literę „O”. Jedynym, czego nie przewidział, to przyklejenie ciała do ściany.

– Cieszmy się, że Łowca oszczędził nam tego widoku – zaczął – choć mnie zastanawia nie sam widok, a pośpiech, bo do tej pory nie atakował z dnia na dzień.

– I drugi raz wybrał blondynkę – wtrąciła Blacha.

– I drugi raz wybrał blondynkę – powtórzył Żuchowski słowa koleżanki.

– Jak sądzisz, po co przykleił ciało do ściany? Miał za dużo czasu? Chce nam coś zakomunikować? – dociekała śledcza.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Ed. – Może chodzi o to, że ciało leżące na podłodze nie byłoby już literą.

Blacha zamyśliła się na chwilę nad tym, co właśnie powiedział Żuchowski. Kiedy chciała zapytać, co sądzi o tak szybkim pojawieniu się nowej ofiary, słowa stanęły jej w gardle, gdyż w tym samym momencie ciało odkleiło się od ściany i upadło z hukiem na lastrykową posadzkę.

Policjanci podeszli bliżej leżących zwłok. Kobieta miała posiniaczone plecy, jakby ktoś zbił je pałką. Spojrzeli po sobie, jakby czytali sobie w myślach.

– Do tej pory Łowca nie znęcał się nad swoimi ofiarami – zaczął Żuchowski – a ta kobieta niewątpliwie została przez kogoś mocno pobita.

– Mamy jakieś informacje o ofierze? – zapytała Blacha, jakby nie usłyszała komentarza kolegi.

– Nie – odparł szybko Ed i dodał: – Czekamy na techników i psychologa dla kobiety, która znalazła ofiarę.

Blacha była zdziwiona. Policja rzadko sama z siebie przysyłała psychologów. Było ich jak na lekarstwo ze względu na wieczne niedostatki pieniędzy. Spojrzała pytająco na kolegę, który wyjaśnił jej, że kobieta jest w tak wielkim szoku, że nie mówi.

– Siedzi podobno w łazience i patrzy martwo przed siebie – dokończył mężczyzna to, czego udało mu się dowiedzieć od policjantów zabezpieczających miejsce zbrodni. – Postawiliśmy przed jej mieszkaniem jednego z naszych ludzi, żeby poczuła się bezpieczniej.

– Do czasu przyjazdu techników nic tu po nas, więc może spróbujemy.

– Nic nie tracimy.

– Dokładnie. Najwyżej nam nie odpowie.

Wchodząc do mieszkania, policjanci stwierdzili, że rzeczywiście kobieta zwinięta jest w pozycji opisanej przez Żuchowskiego. Ślepo

wpatrzona w jeden punkt nie zauważyła nawet wchodzącej pary. Wyglądała na około trzydzieści lat. Miała kruczoczarne, źle ufarbowane włosy oraz najpełniejsze usta, jakie policjantka widziała kiedykolwiek w życiu. Blacha pomyślała z zazdrością, że mężczyźni muszą szaleć na widok jej wydętych warg. Odegnęła tę myśl równie szybko, jak się pojawiła, karcąc się jednocześnie za kolejne nawiązania do seksu.

– Dzień dobry – zaczęła. – Nazywam się Urszula Krawczyk i wraz z moim kolegą, komisarzem Żuchowskim, prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa kobiet przez... – urwała w pół zdania, zdając sobie sprawę, że kobieta jej nie słyszy.

Urszula Krawczyk przykucnęła obok i stwierdziła, że kobieta używa podobnych perfum co ona. W innej sytuacji pewnie skomplementowałyby gust rozmówczynie, teraz jednak próbowała rozluźnić uścisk dłoni zaciśniętej na ramieniu. Paznokcie były białe tak mocno, że z ramienia sączyła się krew. Po chwili mocowania policjantce udało się rozplątać ręce dziewczyny, która spojrzała na nią ciemnopiwnymi oczami. Była w nich pustka, jaką wywołuje jedynie strach.

– Dzień dobry. – Blacha uśmiechnęła się. – Dobrze, że pani do nas wróciła. Ja nazywam się Krawczyk, a tam w drzwiach stoi komisarz Żuchowski. Wspólnie pracujemy nad rozwikłaniem zagadkowych śmierci kobiet. Pewnie słyszała pani o tym w mediach.

Kobieta nie odpowiedziała. Przelykając głośno ślinę, skinęła głową.

– Niestety, obawiamy się, że to pani znalazła jedną z ofiar, dlatego chcielibyśmy z panią porozmawiać.

– Ale ja nic nie wiem – wykrztusiła i się rozpląkała.

Blacha objęła kobietę. Głaszcząc ją po plecach, spojrzała na kolegę, który wysilił się jedynie na bezradną minę. Jego oczy zdawały się

mówić: a nie mówiłem, żeby poczekać na psychologa. Po chwili kobieta zaczęła się uspokajać. Spróbowała nawet podnieść się z podłogi, lecz bezskutecznie.

– Może nam pani opowiedzieć, jak to się stało, że natrafiła pani na tamtą kobietę? – zapytała Krawczyk.

– Jestem fotografką – zaczęła – i pracuję nad serią zdjęć „Dekada Łodzi”, być może słyszeli państwo o pomysłe? – Kobieta spojrzała na rozmówców z naiwnością dziecka, lecz ci pokręcili głowami w przeczącym geście. – Nieistotna jest idea, chodzi o to, że poszłam na górę jak co dzień od blisko roku, aby zrobić zdjęcie osiedla. Ustawiam aparat zawsze w tym samym miejscu i o tej samej porze. Pstrykam zdjęcie i uciekam do dalszej pracy. Zawód fotografa to trudny kawałek chleba.

– Opowie nam pani, co zastała na miejscu? – zapytała Blacha tym razem bardziej służbowym tonem.

– Nie byliście na górze? – Kobieta znowu spojrzała na policjantów, nie kryjąc już swojej irytacji.

– Oczywiście, że byliśmy, ale chcemy poznać pani wersję zdarzeń. Być może zobaczyła pani coś, czego wczoraj nie było? – Żuchowski uspokoił kobietę.

– Na górę weszłam po schodach, jak zawsze zresztą, bo wyrabiam kroki w moim smartfonie. Pierwsze drzwi, te przy maszynowni, były otwarte.

– A zawsze są zamknięte?

– Pomyślałam, że wczoraj ich nie zamknęłam.

– Zdarzało się wcześniej, aby ich pani nie zamknęła za sobą?

Kobieta się zamyśliła.

– Raz czy dwa – odpowiedziała niepewnie.

– Rozumiem. Co było dalej.

– Na korytarzu dziwnie pachniało, jakby ktoś przed chwilą zdezynfekował klatkę. Potem weszłam do pralni i... – Kobieta ponownie się rozplakała.

Blacha zacisnęła rękę na jej ramieniu. Wiedziała, że musi być teraz szorstka i zdecydowana. Jeśli pozwoli kobiecie na słabość, ta jej wymknie się w świat strachu i lęku, gubiąc po drodze być może cenne informacje.

– Powiedziała pani, że uderzył ją zapach?

– Myślę, że dozorca umył klatkę. To nawet dobrze, bo na górze było wiecznie dużo kurzu, co tylko pogłębiało moją alergię.

– Czy czuła pani wcześniej ten zapach na klatce?

– Od zawsze klatka schodowa po umyciu pachniała w ten właśnie sposób. Trochę cytryn pomieszanych z lizolem.

Blacha spojrzała na kolegę, który stał ze zdziwioną miną, patrząc w telefon. Chciała zapytać, czy wszystko w porządku, uznała jednak, że zrobi to później. Pomogła wstać swojej rozmówczyni i zaprowadziła ją do dużego pokoju, w którym znajdowała się tylko jedna kanapa. Minimalistycznie, pomyślała Blacha. Kobieta usiadła w rozkroku, opierając dłonie o kolana. Policjantka zaproponowała, że przyrządzi jej herbatę.

– Dziękuję. Bardzo pani miła.

Urszula Krawczyk skierowała swoje kroki do małej kuchni, która niewiele różniła się od pokoju. Oprócz zlewu i kuchenki gazowej znajdował się w niej stolik z Ikei z koszem ze świeżymi owocami.

Czekając aż woda na herbatę się zagotuje, Blacha wróciła do pokoju i przykucnęła przy pochylonej kobiecie.

– Powiedziała pani, że od roku prowadzi pani prace na jedenastym piętrze. Czy zauważyła pani coś podejrzanego? Może widywała pani kogoś regularnie?

Kobieta pokręciła przecząco głową.

– Żadnych obcych osób? Otwartych drzwi? Nowych zapachów? – zapytał Żuchowski.

– Żadnych. Do pralni mają dostęp wszyscy mieszkańcy bloku. Drzwi otwiera się tym samym kluczem co klatkę, ale z tego, co wiem, ja jedna tam chodziłam.

– Nie bała się pani?

– Wchodzić na jedenaste piętro we własnym bloku?

– Tak.

– Mieszkam tutaj, od kiedy pamiętam. Znam wszystkich. Czego miałabym się bać?

Żuchowski wzruszył ramionami, uznając pytanie kobiety za zasadne.

Słyszając, że woda się zagotowała, Blacha wyszła do kuchni po herbatę. Wracając z gorącym kubkiem, spojrzała wymownie na kolegę; wiedzieli, że kobieta nie wniesie niczego nowego do śledztwa. Upewnili się jeszcze, że mogą zostawić ją samą i wyszli z mieszkania, dziękując za rozmowę.

– A może by przejrzeć jej zdjęcia – zagaił Żuchowski na klatce schodowej.

– Myślisz, że znajdziemy na nich coś ciekawego?

– Nigdy nie wiadomo. Może pstryknęła zdjęcie, na którym jest sprawca. Zawsze warto sprawdzić. – Policjant odwrócił się plecami do koleżanki i wbiegł na klatkę.

Nim Blacha odpowiedziała, drzwi się zamknęły. Czekając na kolegę, podeszła do policjanta, z którym niedawno rozmawiała. Spojrzała mu prosto w oczy, jakby chciała wyczytać z nich całą historię jego życia. Młody aspirant w przeciwieństwie do Michalczuka nie umiał wytrzymać aż tak głębokiego spojrzenia w oczy. Uciekając wzrokiem, przełknął głośno ślinę.

– Pana zaproszenie jest nadal aktualne?

– Kiedy tylko ma pani ochotę, a ja nie będę miał dyżuru.

– Spotkamy się służbowo, aby mógł pan wyjaśnić mi topografię osiedla, więc proszę się zastanowić, czy rzeczywiście jest pan specjalistą z tego zakresu. – Policjantka starała się przyjąć poważną minę.

Mężczyzna się nie odezwał. Przytaknął ochoczo i spojrzał tym razem pewniej w brązowe oczy swojej rozmówczyni. W lekko drżących źrenicach policjant bez trudu odnalazł tęsknotę pomieszaną z odrobiną strachu.

– Świetnie. Czy ma pan czas jutro? – kontynuowała Blacha, przerywając ciszę.

– Jutro jestem na służbie do godziny czternastej. Później jestem do dyspozycji.

– Świetnie – powtórzyła to słowo, karcąc się w myślach – może zatem tu w okolicy jest jakaś kawiarnia, w której będziemy mogli porozmawiać.

– Oczywiście, że jest. Co prawda nie jedna z moich ulubionych, którą zapewne by pani pokochała, ale możemy się wybrać do tej po drugiej stronie ulicy.

Para domawiała szczegóły, kiedy z klatki wybiegł Żuchowski. Spojrzał pytająco na Blachę, potem na policjanta i znów na Blachę. Policjantka nie odpowiedziała. Młody aspirant również. Wymienili się uprzejmymi uśmiechami.

Odprowadzając wzrokiem swoją rozmówczynię, aspirant nie mógł się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na jej pośladki. Przyznał sam przed sobą, że to jedna z najładniejszych pup, jaką widział od dłuższego czasu. Zastanawiał się nawet przez krótką chwilę, czy Blacha ćwiczy regularnie na siłowni.

Opierając się o maskę volkswagena, Żuchowski wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki paczkę Marlboro. Jedną ręką klepał się po kieszeniach spodni w poszukiwaniu zapalniczki, a drugą mechanicznie wyciągnął

w kierunku koleżanki, żeby ją poczęstować. Na widok odmownego spojrzenia szybko cofnął rękę.

– Stare przyzwyczajenie. Poza tym, rzadko się zdarza, żeby śledczy nie palił. – Włożył papierosa do ust i kontynuował: – Fajny ten młody policjant. Pracowaliśmy razem na kilku zleceniach.

– A co o nim wiesz?

– O Tarnowskim? Cóż, młody i ambitny. Pracuje w policji, bo to taka rodzinna tradycja. Po godzinach uczy dzieciaki grać w piłkę. Jakbyś mnie zapytała, czy można mu ufać, to odpowiedziałbym, że raczej cię nie skrzywdzi.

– Myślisz, że to był flirt? – zapytała Blacha.

– Byliście dość zmieszani na mój widok.

– Zmieszani? – zdziwiła się kobieta.

– Uciekłaś wzrokiem, jeśli mam być szczerzy.

– I widziałeś to z takiej odległości?

Żuchowski przytaknął skinieniem głowy.

– Cieszę się, że masz dobre mniemanie o tym chłopaku, bo idziesz ze mną jutro na spotkanie z nim o piętnastej!

– Nie wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje przyzwóitki – odciął się Żuchowski na ironiczny ton koleżanki.

– Ja nie idę z nim na randkę! Nie sądzisz chyba, że będę się migdalić z aspirantem Tarnowskim, gdy na głowie mam seryjnego mordercę, mojego szefa, ministerstwo i media.

– Nie złość się. – Żuchowski uspokajał koleżankę. – To był żart.

– Tarnowski deklaruje, że zna miasto i chętnie opowie nam o osiedlu, na którym znajdujemy kolejne ciała młodych dziewczyn. Chcę z nim porozmawiać, bo tak jak ty wiem, że to osiedle nie jest przypadkowe.

Ed podniósł ręce w poddańczym geście, kiwając głową. Zaciągnął się papierosem i wydmuchnął dym nad głowę.

– Myślisz, że lizol to jest właśnie nasz środek żrący? – zapytała Blacha.

– Nawet jeśli, to i tak niczego nie zmienia poza naszą ciekawością. Sprawdziłem w internecie i taki środek można kupić na pierwszej lepszej aukcji internetowej. – Żuchowski sięgnął po telefon, pokazując stronę. – Pierwsza z brzegu aukcja to czterdziestu siedmiu kupujących, kolejna dwudziestu dziewięciu, na tej mamy osiemdziesięciu... – Urwał w pół zdania, gdy przechodzący obok nich bezdomny zaczął go i poprosił o papierosa.

Zdziwienie Blachy było wielkie, gdy kolega bez słowa wyjął paczkę i podał całą mężczyźnie. Ten ukłonił się z gracją i wychwalając dobroć policjanta, odszedł, pchając przed sobą dziecięcy wózek przerobiony na transportowiec do kartonów.

– A drzwi? – Kobieta spojrzała pytająco na kolegę.

– To już prędzej, choć nie do końca wierzę pani fotograf. Zdjęcia ma udostępnić mi w chmurze, jak tylko dojdzie do siebie. Zobaczymy, czy coś na nich jest.

Blacha usiadła na krawężniku i schowała głowę w ramiona. Czuła, że umyka jej coś ważnego. Przy takich sprawach odpowiedź kryje się tuż za rogiem. Nie wiedziała jednak jeszcze, w którą stronę ma iść. Spojrzała pytająco na Żuchowskiego, który podsumował fakty.

– Mamy sześć ofiar. Są to kobiety, około dwudziestoletnie, młode i atrakcyjne. Sprawca układa z ciał jakiś manifest, który jest niewątpliwie związany z czystością, o czym świadczy pozostawianie zwłok w pralniach.

– Poza jedną – wtrąciła Blacha.

– Wszystkie kobiety – kontynuował – są z Łodzi. Tu też znajdujemy ich ciała. Łączy je jeszcze jedno, a mianowicie wszystkie w dniu zaginięcia miały wysiąść z pociągu na stacji Łódź Kaliska.

– Czyli wszystkie są w podróży – dodała śledcza.

– Co ma podróż do czystości? – zastanowił się Żuchowski.

– Podróż też oczyszcza na swój sposób – podsunęła myśl Blacha.

– Co masz na myśli?

– Boję się latać samolotem, a mimo to wsiadam w niego kilka razy w roku.

Za każdym razem przeżywam oczyszczenie i zbliżam się do wszystkich świętych, gdy samolot wpada w turbulencje, skręca czy po prostu obniża pułap. – Blacha spojrzała na kolegę, którego zdziwiony wyraz twarzy sygnalizował jasno, że jej nie rozumie. – Chodzi o to, że podróż zmienia perspektywę. W moim przypadku zmienia się patrzenie na codzienne problemy. W obliczu lęku stają się błahe.

– I to jest twoje oczyszczenie?

– Z emocji.

– Rozumiem.

– Może więc Łowca szuka swoich ofiar dlatego w pociągu? – zapytał Żuchowski.

– Może... – wyszeptała.

Policjanci milczeli przez chwilę. Blacha przyglądała się starszej kobiecie niosącej żółtozielony kubek na śmieci. Zastanawiała się, czy też go wyściela gazetą, tak jak robiła to jej babcia.

Kobieta skinęła głową na przywitanie przypatrującej się jej policjantce. Blacha poczuła, jakby ktoś złapał ją na podglądaniu. Chcąc uciec od krępującej wymiany spojrzeń, zwróciła się do Żuchowskiego.

– Myślę, że to jedynie atrybut czystości, o czym mówił Michalczuk. Owszem, niewyszukany. Zwróć jednak uwagę na sposób ułożenia tych

pasków. Są starannie rozłożone na ofiarach, zawsze świeżo pachną, co więcej są nowe.

– A wszystko, co nowe kojarzy się z czystością.

– Otóż to! – Ed przyznał rację, zapalając trzeciego pod rząd papierosa.

W tym samym momencie policjanci zauważyli parę techników wchodzących do klatki.

– Czekamy, aż się rozłożą i może nam coś powiedzą?

– A mamy inne wyjście. – rzuciła od niechcienia Blacha.

– Myślę, że mamy... – Żuchowski otworzył drzwi od volkswagena i podał koleżance rękę, żeby pomóc jej wstać z krawężnika, na którym siedziała.

Za kierownicą policjant wyjął ze schowka słuchawki i wpiął je do swojego telefonu. Zadzwoił do przełożonego i się zameldował. Mężczyźni rozmawiali rzeczowo i konkretnie. Uwadze Blachy nie uszedł fakt, że jej kolega jest nazbyt uprzejmy w stosunku do swojego przełożonego. Przysłuchując się im, zastanawiała się, czy ona również ma tak spolegliwy ton głosu w kontaktach z szefem. Podczas trwającej kilka minut rozmowy Ed Żuchowski podsumował wszystko, co udało im się do tej pory ustalić. Nie wspomniał jednak o aplikacji randkowej, co uznał zapewne na tym etapie za nieistotny element śledztwa, który być może nie doprowadzi donikąd.

Kolejny telefon, który wykonał, był już w zupełnie innym tonie. Policjant rozmawiał ze starym znajomym z wywiadu. Z przebiegu rozmowy wynikało, że znajomy Żuchowskiego ma na nazwisko Kamiński. Choć mógł to być również pseudonim. W służbach mundurowych agencji często zwracali się do siebie w ten sposób.

Ed Żuchowski poprosił kolegę, aby ten sprawdził firmy sprzątające na osiedlu – dokładnie o to samo przed paroma godzinami prosił swojego

szefa. Jednak niedawna rozmowa z przełożonym uświadomiła mu, że ten nie zajmie się tym mimo deklaracji, jaką złożył kilka godzin temu.

– No wiesz, stary, sprawdzasz te same wątki, co w każdym kryminale nakręconym w USA w latach osiemdziesiątych – przeszłość kryminalna, jakieś gwałty. – Ed uśmiechał się szeroko, pokazując aparat ortodontyczny.

Blacha zastanawiała się, co tak zabawnego mógł odpowiedzieć Kamiński, że uśmiech nie schodził z ust Żuchowskiego. Chciała o to zapytać, lecz w ostatniej chwili uznała to za duży nietakt.

Kolejne telefony dotyczyły innych śledztw, w których Ed brał do tej pory udział i został od nich odsunięty przez sprawę Łowcy.

Urszuli Krawczyk podobał się profesjonalizm Eda Żuchowskiego. Sama lubiła prowadzić kilka spraw naraz. Zresztą nigdy nie widziała w tym nic złego. Myśli na temat spraw i tak krążyły swobodnie w głowie i najczęściej same się dopasowywały. Traktowała je jak puzzle. Usilne wpatrywanie się w stół z rozrzuconymi kawałkami nie przynosiło przeważnie efektu, bo wszystkie elementy z czasem stają się do siebie bardzo podobne. Zostawienie kawałków na stole i podchodzenie do nich co jakiś czas dawało świeże spojrzenie, nie nużyło i pozwalało zaangażować się w stu procentach na tych kilka chwil. Blacha wiedziała, że wystarczy jedna dobra myśl, aby z rozrzuconych elementów ułożyć cały obraz.

Żuchowski kończył ostatnią rozmowę, gdy zabudowa miasta stawała się coraz rzadsza. Policjantka obserwowała zza samochodowego okna niknące w oddali wieżowce ustępujące miejsca budynkom fabrycznym i dużemu cmentarzowi.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Do kogoś, kto odpowie nam na pytanie, czym jest czystość – rzucił szybką odpowiedź Ed.

– Stary znajomy?

– Jeden z najlepszych przyjaciół!

– Orlen!

– Nie macie w Krakowie stacji benzynowych? – Żuchowski dziwił się podekscytowaniu koleżanki.

– Głodna jestem, a na Orlenie są najlepsze hot dogi. Zjedź, proszę.

Ed Żuchowski zahamował przy dystrybutorze paliwa. Blacha weszła do budynku, gdy policjant tankował samochód i przyglądał się z nostalgią centrum handlowemu mieszczącemu się na tyłach stacji. Jako młody chłopak pracował tam przy wykładaniu towaru w nocy. Nie lubił tej pracy, ale nie skarżył się. Wiedział, że tylko pracą może pomóc matce związać koniec z końcem. Wdzięczność widziana w jej oczach dodawała mu wówczas sił. Widząc, jak matka niknie w oczach po każdej kolejnej chemioterapii, nie łudził się, że będzie dobrze. Chciał odciążyć ją, jak mógł. Spojrzał na niebo i uśmiechnął się szczerze. W głębi duszy wierzył, że matka odwzajemnia jego uśmiech.

– Tobie też wzięłam kawę i hot doga. – Blacha wyrwała kolegę z rozmyślań. – A teraz skoro już nie rozmawiasz przez telefon, powiedz, proszę, jaki masz pomysł.

– Przepraszam cię za te telefony – tłumaczył Żuchowski. – Oddelegowali mnie do sprawcy, ale innych z biurka mi nie sprzątnęli... – urwał swoją wypowiedź, gdy spostrzegł zrozumienie w oczach koleżanki. – Wracając do naszej wyprawy, pomyślałem, że nie rozważyliśmy aspektu czystości z metafizycznego punktu. Michalczuk w swoim raporcie wspomina, że często seryjni mordercy to osoby o wielkiej wierze, wręcz zaburzone.

– Ja na przykład jestem wierząca i nie czuję się zaburzona.

– Nie o takie zaburzenie chodzi. Michalczuk wspomina, iż ci ludzie głęboko wierzą w sens swoich czynów. Może mordercą jest ktoś, kto zabija w imię boga. Tego szeroko rozumianego boga – dodał policjant, widząc niepewną minę koleżanki.

Rozmowa między policjantami była ożywiona i toczyła się przez całą drogę. Blacha zasugerowała, że może chodzi o czystość w formie wstrzeмиęliwości.